



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 60 / czerwiec 2024

intercity.pl/wpodroz

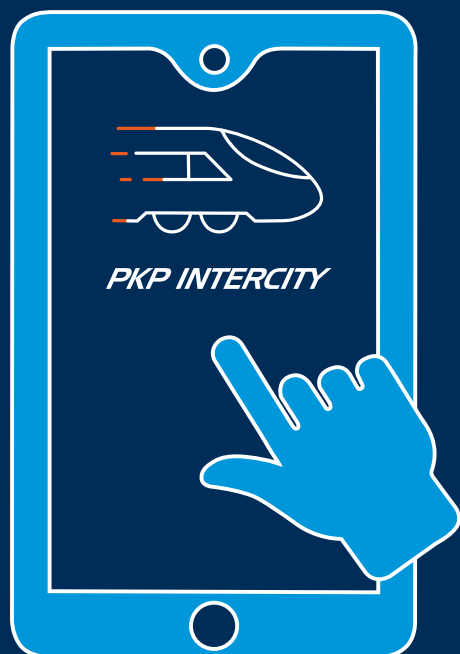
ISSN 2544-1019

O T O T Y L E Z A C H O D U !



Wiosenne podróże pełne komfortu!

Kup bilet w aplikacji PKP Intercity!



pobierz
aplikację

szukaj w sklepie:



DBAMY O DOBRE RELACJE

iC PKP INTERCITY

~~~~~ Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

w czerwcu, tuż za zachodnią granicą, czekają nas sportowe emocje. Pociągami PKP Intercity będzie można wybrać się na mecze Euro 2024, aby kibicować naszym piłkarzom, ale są one idealnym środkiem lokomocji na każdą okazję i dla każdego. Jeśli ktoś od gwarnych stadionów woli ciszę i spokój pośród natury lub niespieszne poszukiwanie atrakcji w miejskiej scenarii, powinien obrać za cel Wielkopolskę i województwo lubuskie. Świetnie skomunikowane koleją Poznań, Zielona Góra czy Gniezno to idealne stacje docelowe wyprawy, a zarazem bazy wypadowe do eksploracji nie mniej ciekawych okolic w tym zakątku Polski. A że najprzyjemniej podróżować i zwiedzać w towarzystwie, zachęcam do skorzystania z naszej oferty biletu grupowego, dostępnej w prosty sposób przez Internet i zapewniającej korzystne zniżki. Trzymamy kciuki, by reprezentacja biało-czerwonych podczas sportowego święta spisała się na medal na boisku i dostarczyła kibicom wiele radości, my zaś – drużyna PKP Intercity – dołożymy starań, aby satysfakcji – z podróży – nie zabrakło Państwu, naszym pasażerom, na co dzień.

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity

iC PKP INTERCITY

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Iwona Wójcik

Koordynacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Agnieszka Gołąbek, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura, Małgorzata Milian-Lewicka, Anna Chmiel, Leszek Mielczarek, Marcin M. Drews, Kamila Łukowicz

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska

Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Po czym poznać
Poznań?

A to historia

14 Stare dzieje obok nas

18 Bohaterowie wielkiego
formatu

22 Historie (nie)zwyčajne

W zasięgu

24 Paradis terrestre

30 Szklane domy

32 Po królewskich
śladach

36 Dzieciom to pasuje!

Dobrze powiedziane

40 W stronę
dziecięcej arkadii

Smaki i smaczki

46 Poznaniak
z dziada pradziada

(Nie)jednym słowem

48 Liryka, epika, dramat

50 Festiwale
do poznania

52 W kontrze

55 Przedział kulturalny

Niezbędnik podróżnika

56 Kraina (ponad)
500 jezior

60 Kolej na rower
w Lubuskiem

62 Wakacje,
znów są wakacje!

Wyprawy, spacery, przebieżki

Strefa PKP

64 Bilet grupowy –
razem taniej!

66 Pracuj w PKP IC.
Powiedz Ci,
na co zwracamy
uwagę w CV

68 Pociągiem
po piłkarskie emocje

Figle-migle

70 Tajemnice zamku
72 W krainie Mieszka

Stacja edukacja

73 Genialny umysł

Mapa numeru

Poznań

1. Ostrów Tumski – katedra, Brama Poznania
2. Stary Rynek – domki budnicze, ratusz (Muzeum Poznania), Odwach (Muzeum Powstania Wielkopolskiego)
3. Plac Wolności – Muzeum Narodowe, fontanna Wolności
4. Teatr Wielki
5. Biblioteka Raczyńskich
6. Muzeum Uzbrojenia – oddział Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości

Historycznie

7. Gniezno – Wzgórze Lecha, bazylika prymasowska Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (63 km)
8. Ostrów Lednicki – Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (56 km)
9. Leszno – śladami króla Leszczyńskiego (79 km)

Na salonach

10. Zamek w Kórniku (25)
11. Zamek w Śmiełowie (70 km)
12. Zamek w Rydzynie (98 km)
13. Zamek w Gołuchowie (105 km)

(Nie) tylko dla dzieci

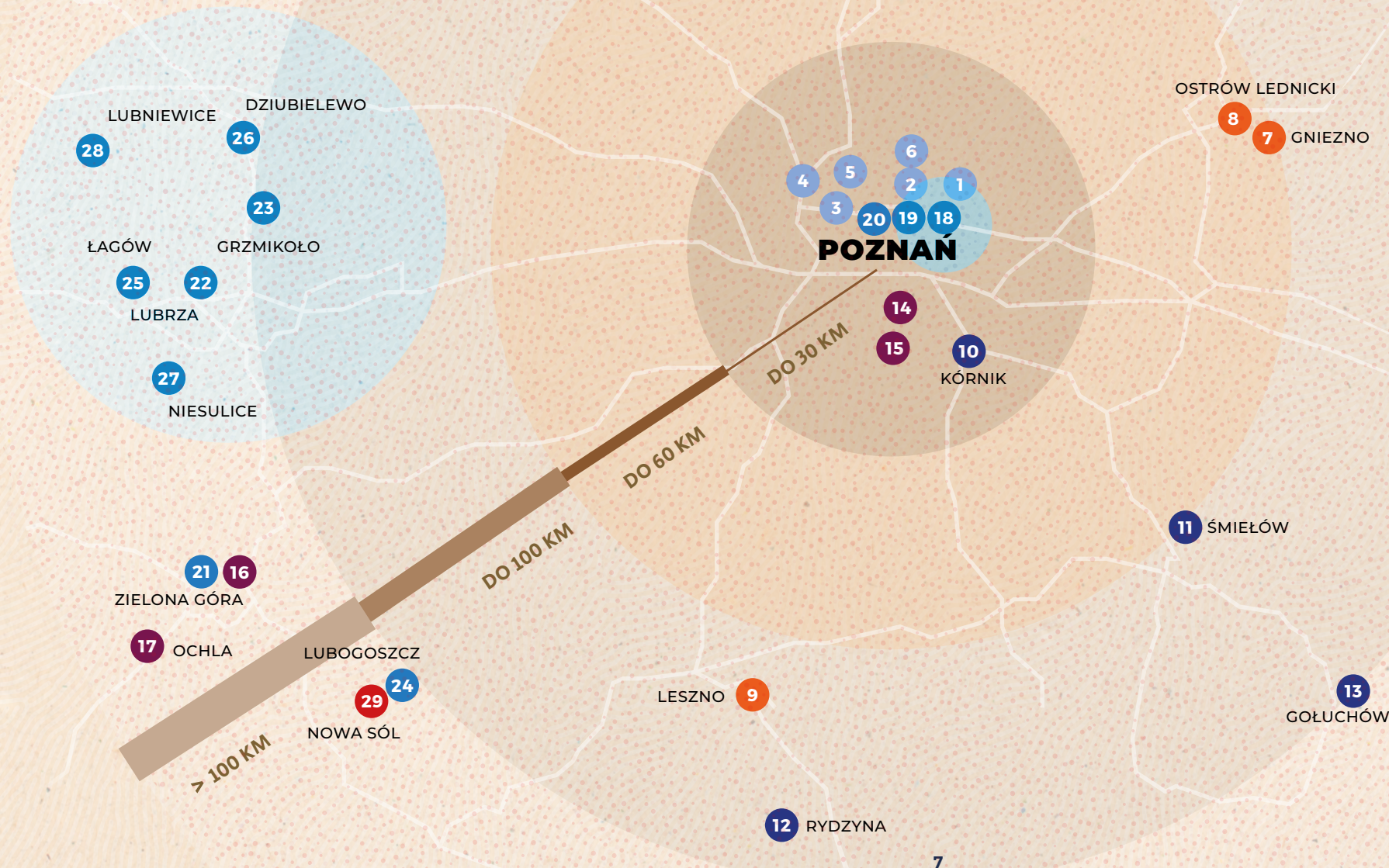
14. Rogalowe Muzeum Poznania
15. Muzeum Czekolady w Poznaniu
16. Zielona Góra – Muzeum Ilustracji Książkowej, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Centrum Nauki Keplera (153 km)
17. Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli (159 km)

Na zielono i nad wodę

18. Kompleks Sportowy Malta
19. Park Cytadela
20. Palmiarnia Poznańska
21. Palmiarnia w Zielonej Górze (153 km)
22. Lubrza – Lubrzański Szlak Kajakowy (118 km)
23. Jezioro Chłop, w pobliżu Grzmiokoła (102 km)
24. Jezioro Stawskie, w pobliżu Lubogoszcz (109 km)
25. Jezioro Ciecz, w pobliżu Łagowa (133 km)
26. Jezioro Lubikowskie, w pobliżu Dziubielewa (117 km)
27. Jezioro Niesłysz, w pobliżu Niesulic (124 km)
28. Jezioro Lubiąż, w pobliżu Lubniewic (150 km)

Na rowerze

29. Ścieżka „Kolej na rower” – start: Nowa Sól (121 km)



Po czym poznać Poznań?

Po koziółkach! – zakrzyknie z przekonaniem niejeden z nas. Jeśli Poznań, to oczywiście rogałe świętomarcińskie – powie ktoś inny. A znajdą się i tacy, dla których stolica Wielkopolski to przede wszystkim rynek z kolorowymi domkami budniczymi. Trudno zaprzeczyć, choć warto dodać do tego zestawienia nieco więcej punktów.

autorka: **Iwona Wójcik**



Tak stary jak Ostrów Tumski

Wszystko tutaj jest pierwsze, tu rodziła się Polska. Nad rozlewiskiem Warty i Cybiny już w IX w. powstała osada, która stała się ośrodkiem władzy pierwszych Piastów. Mieszko I otoczył gród murami obronnymi. Po przyjęciu chrześcijaństwa w 966 r. wybudowano tu kaplicę Najświętszej Marii Panny i palatium książęce, czyli siedzibę władcy. Dwa lata później powołano pierwsze biskupstwo i powstała wczesnoromańska bazylika, która została zniszczona w 1038 r. podczas najazdu czeskiego księcia Brzetysława. Później wielokrotnie trzeba było ją odbudowywać, ostatecznie po II wojnie światowej świątynia, zrekonstruowana według projektu Franciszka Morawskiego, odzyskała gotycki charakter z XIV i XV w. W jej podziemiach można zobaczyć relikty katedry wczesnoromańskiej i romańskiej, a także grobowce Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Każdemu, komu trudno sobie wyobrazić, jak przed wiekami wyglądał Ostrów Tumski, polecamy odwiedzić Bramę Poznania, multimedialne muzeum, centrum interpretacji dziedzictwa, które za pomocą technologii i światła opowiada o początkach państwa polskiego i wyspie katedralnej. Na uwagę zasługuje sama bryła budynku zlokalizowanego nad Cybiną, w sąsiedztwie dwóch historycznych dzielnic: Ostrowa Tumskiego i Śródk. Pradziejom Wielkopolski można się również przyjrzeć w znajdującym się nieopodal Muzeum Archeologicznym. Od 1954 r. mieści się ono w pałacu Górków, dawnej rezydencji magnackiej, centrum ruchu reformacyjnego w XVI w., później przeznaczonej na klasztor benedyktynek.



Był piękny sierpniowy wieczór 1919 r. Do klasycystycznego budynku Teatru Wielkiego zaprojektowanego przez monachijskiego architekta Maxa Littmanna przyjechali znamienici goście: prezydent Poznania Jarogniew Drwęski, prozaik i poeta Kornel Makuszyński, dyrygent i kompozytor Emil Młynarski, poeta Zenon Przesmycki ps. Miriam, pisarz i aktor Józef Kotarbiński i inni. Była to uroczystość inaugurująca działalność Teatru Polskiego – na scenie „Halka” Stanisława Moniuszki.

Tak kolorowy jak domki budnicze

Czyli kamieniczki z przełomu XV i XVI w. na Starym Rynku. Stały w miejscu bud śledziowych, w których można było kupić również sól, świece i inne przedmioty codziennego użytku. W murowanych kamieniczkach mieszcili się kramy, a na wyższych kondygnacjach mieszkania. W trakcie odbudowy miasta po 1945 r. przywrócono ich dawny wygląd. Ciekawą historię ma kamieniczka pod numerem 10. Mieściła się w niej miejska kancelaria, na której czele stali miejscy pisarze – wykształceni, znający prawo. To im zawdzięczamy najstarsze zapiski kronikarskie.

Nie można oczywiście być na Starym Rynku i nie zobaczyć ratusza. W jego środkowej wieżycze, nad zegarem, jest niewielka platforma, to na niej każdego dnia w południe odbywa się miniprzedstawienie z koziołkami w roli głównej. Po jego obejrzeniu warto wejść do środka budynku, by podziwiać najpiękniejsze renesansowe wnętrza w Polsce – Wielką Sien z bogato zdobionym sklepieniem wspartym na dwóch filarach. W jednym z kasetonów umieszczono herb Poznania przedstawiający na błękitnym tle mur obronny z trzema basztami – nad najwyższą z nich jest tarcza herbowa z orłem piastowskim.

Kilka domków budniczych przetrwało wojenną zawieruchę. Te, które zostały zniszczone, częściowo zrekonstruowano.

Czy wiesz, że...

Ostrów to „niewielka wyspa na rzece lub jeziorze porośnięta drzewami, krzewami lub trawami”. Przymiotnik „tumski” z kolei powstał od rzeczownika „tum” i oznacza „średniowieczny kościół katedralny lub kolegiatę”. Swoją Ostrów Tumski, czyli wyspę, na której wzniesiono katedrę, ma także Wrocław.



W podróż zieloną bimbą

Czyli zabytkowym poznańskim tramwajem oznaczonym numerem 0 lub autobusem linii 100 po zabytkowej części miasta. Szczegóły na: mpk.poznan.pl. A może wybierzecie się na krótką przejażdżkę pewną wyjątkową windą? W budynku przy pl. Wolności 14 działa jedna z najstarszych wind w Polsce, zbudowana w 1911 r. przez przedsiębiorstwo Carl Flohr. Przy tym samym placu mieści się Biblioteka Raczyńskich (więcej o niej można przeczytać na str. 48-49), obok znajduje się Muzeum Narodowe, a na samym placu stoi nowoczesna fontanna Wolności.

Fontanna Wolności została uruchomiona w 2012 r. Od tego czasu pl. Wolności jest jednym z ulubionych miejsc spotkań poznańskich i poznańskich.

Pierwsze wzmianki o ratuszu pochodzą z początku XIV w., dziś mieści się w nim Muzeum Poznania – oddział Muzeum Narodowego. Nieopodal, w budynku Odwachu, w którym do II rozbioru Polski stacjonowało wojsko konne, znajduje się kolejne ważne dla miasta i warte zobaczenia miejsce, czyli Muzeum Powstania Wielkopolskiego. W czasie powstańczego zrywu swoją siedzibę miała w nim paramilitarna Straż Ludowa.

Jezioro Maltańskie powstało w 1952 r.



Tak zielony jak Malta i park Cytadela

Jezioro Maltańskie to sztuczny zbiornik utworzony ze spiętrzenia wód Cybiny. Wzdłuż jego północnego brzegu przebiega trasa Kolejki Parkowej Maltanka, jednej z ostatnich w Polsce kolejek wąskotorowych o szerokości toru wynoszącej 600 mm. Jej trasa liczy 4 km, a ci, którzy wysiądą na stacji Zwierzyńiec, znajdą się w pobliżu Nowego Zoo. W 1990 r. na jeziorze odbyły się mistrzostwa świata w kajakarstwie – i od tego momentu Kompleks Sportowy Malta jest ważnym ośrodkiem sportów wodnych. Pełne zaplecze, m.in. jeden z najdłuższych w Europie tor regatowy, umożliwia organizowanie tu prestiżowych imprez, takich jak mistrzostwa świata i Europy, Puchar Świata w wioślarstwie i kajakarstwie, mistrzostwa świata w kajak polo czy mistrzostwa świata smoczycy łodzi. Przy czym Malta to miejsce nie tylko dla profesjonalistów. Każdy, kto lubi aktywny wypoczynek, znajdzie tu coś dla siebie: Termy Maltańskie, Malta Ski – centrum sportowo-rekreacyjne, ale też ścieżki spacerowe i strefy wypoczynkowe.

Fot. Adobe Stock.

By odpocząć od zgiełku miasta, można się również wybrać do parku Cytadela – położonego na wzgórzu na północ od centrum. Do 1945 r. znajdował się tu Fort Winiary. Dziś to doskonałe miejsce na spacer – zacienione, z szerokimi alejkami, placem zabaw i kawiarenkami.

Na terenie parku znajduje się Muzeum Uzbrojenia – oddział Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, które z pewnością zainteresuje fanów militariów. W parku można zobaczyć sprzęt wojskowy, m.in. czołgi: T-34, IS-2 i T-34-85 z czasu II wojny światowej.

W kamienicy pod numerem 81 na Starym Rynku działała galeria autorska Marii i Ryszarda Kulmów, miejsce cenione zwłaszcza przez poznańskich – kupowały tu tworzoną przez uzdolnione małżeństwo wyjątkową, nowoczesną biżuterię z miedzi i ze srebra. Ryszard Kulm był także projektantem wnętrz, mebli, lamp, zabawek i plakatów. Zaprojektował m.in. dekoracje użyte podczas pikniku mickiewiczowskiego urządzonego w 100. rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, a także wnętrza Ekspozytury Banku PEKAO na Starym Rynku 82 i salon kosmetyczny w Okrągłaku, był też autorem koncepcji przebudowy kultowego kina Muza.

Galerii Kulmów już nie ma, ale co nieco można zobaczyć tu. Wystarczy kliknąć w kod QR lub go zeskanować.



Stare dzieje obok nas

Początki państwa polskiego odkrywamy najczęściej przez oglądanie rekonstrukcji, oddających wygląd królewskich grodów czy stworzonych w tamtych czasach dzieł sztuki. Są jednak miejsca, gdzie zachowały się oryginalne artefakty sprzed ok. 1000 lat, które w dodatku nie są eksponowane w muzealnych gablotach. W Wielkopolsce – kolebce naszej ojczyzny – warto odwiedzić gnieźnieńską katedrę i Ostrów Lednicki.

autorka: **Monika Midura**



Scena z Drzwi Gnieźnieńskich: św. Wojciech napomina króla Bolesława II, wyrażając sprzeciw wobec handlu chrześcijańskimi niewolnikami.

Wyjątkowe drzwi

Najstarsze w Polsce, jedyne tego typu zachowane w kraju, pamiętające czasy, gdy przechodzili przez nie władcy z dynastii Piastów. Repliki królewskich Drzwi Gnieźnieńskich z brązu można zobaczyć w kilku muzeach, lecz te oryginalne znajdują się na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, czyli tam, gdzie były w XII w. Powstały prawdopodobnie na polecenie księcia Mieszka III Starego. Od połowy XVIII w. są osadzone w portalu wewnętrznym gotyckiej katedry w Gnieźnie. Wcześniej – od końca XVI w. – również w niej były, choć w innej części kościoła, a pierwotnie stanowiły wyposażenie stojącej w tym miejscu romańskiej świątyni z XI w. To, że przetrwały i nadal możemy je podziwiać, zawdzięczamy trwałości materiału, z którego zostały wykonane, ich wysokości – przeszło 3 m, szerokości – ponad 84 cm, wadze – ok. 1200 kg, a także... chichotowi losu. Przez blisko



**RELIKTY ZACHOWANYCH
PODPISÓW PODPOWIADAJĄ,
ŻE DRZWI MIAŁY KILKU AUTORÓW.
NA TO WSKAZUJĄ TEŻ RÓŻNICE
W STYLU I TECHNICIE WYKONANIA
ICH POSZCZEGÓLNYCH CZĘŚCI.**

800 lat żaden najeźdźca nie ośmielił się ich zrabować, aż do II wojny światowej, gdy postanowili to zrobić Niemcy. Zdemontowali drzwi, odłożyli je i mieli zamiar wywieźć. W tym czasie do Gniezna wkroczyła wojska Armii Czerwonej, które ostrzelały katedrę i wywołały pożar. Zabytek ocalał, ponieważ do ewakuacji przygotowali go hitlerowcy.

Wojciech, czyli cieszący się walką

Na 18 płaskorzeźbach zdobiących Drzwi Gnieźnieńskie przedstawiono najważniejsze sceny z życia i śmierci św. Wojciecha, biskupa Pragi, którego misjonarska działalność przypadła na początki polskiego chrześcijaństwa. Próbował on nawrócić pogańskie Prusy – kłopotliwego sąsiada Polski – co skończyło się jego męczeńską śmiercią w 997 r. Stał się symbolem walki o chrystianizację Europy, a wykupienie jego szczątków przez Bolesława I Chrobrego i złożenie ich w gnieźnieńskiej katedrze utwierdziło międzynarodową pozycję państwa Piastów.

► Św. Wojciech na książkowej ilustracji sprzed 1535 r.



Czy wiesz, że...

Podobne romańskie drzwi przez 250 lat zdobiły wejście do katedry w Płocku. Dziś znajdują się w soborze św. Sofii w Nowogrodzie Wielkim w Rosji, dokąd trafiły w niewyjaśnionych okolicznościach.

Królewskie drzwi na królewskim wzgórzu

Dzieje gnieźnieńskiej katedry sięgają głębiej niż do czasów powstania słynnych drzwi. Pierwszą świątynię wzniesiono tu w latach 970-977, a jej fundatorem miał być Mieszko I. W kolejnych kościołach na Wzgórzu Lecha

koronowano królów: Bolesława I Chrobrego, Mieszka II Lamberta, Bolesława II Szczodrego, Przemysła II i Wacława II. W 1000 r. odbył się tutaj zjazd gnieźnieński, czyli spotkanie pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha cesarza Ottona III z księciem Bolesławem – późniejszym pierwszym królem Polski.

Co kryją nasze portfele?

Na banknocie o nominale 20 zł można zobaczyć ilustrację z Drzwi Gnieźnieńskich. Po prawej stronie portretu króla Bolesława I Chrobrego widać koronę dębu ze sceny wystawienia zwłok św. Wojciecha. Na odwrocie pieniądza zaś widnieje lew w winorośli z obramowania drzwi.

Bazylika prymasowska Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gnieźnie nazywana matką polskich kościołów.



Fot. Adobe Stock.

Gdzieś taka wyspa jest

Na Ostrowie Lednickim istniał jeden z najważniejszych grodów pierwszych Piastów. To tu, w połowie drogi między Gnieznem a Poznaniem, na jeziorze Lednica, rodziła się polska państwowość, prawdopodobnie odbył się chrzest Mieszka I i być może urodził się pierwszy król Polski. Tutaj najprawdopodobniej miały miejsce zjazdy, w czasie których podejmowano kluczowe dla państwa decyzje. Z przekazów Jana Długosza wiemy, że na Ostrowie Lednickim istniała pierwsza katedra na tych ziemiach.



Nowy budynek Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, fot. J. Kordus.



Ruiny palatium z X w., fot. M. Józwickowska.

Fot. Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy.

Mimo wielu burz dziejowych gród nie został zniszczony, nie zaszkodził mu postęp cywilizacyjny, a jedynie upływ czasu. Dzięki temu – inaczej niż w przypadku wielu historycznych miejsc – zwiedzania nie zakłócają miejski gwar i obecność współczesnej architektury. Przeciwnie – na wyspie panuje spokój i nie ma tu prawie niczego poza bezcennymi pamiątkami. Do tych należą m.in. pozostałości po najstarszym zespole preromańskiej architektury pałacowo-sakralnej z X w., fundamenty kamiennej świątyni i relikty wałów obronnych i umocnień brzegowych. W czasach pierwszych władców Polski na Ostrów Lednicki można się było dostać przez mosty. Dziś dopływa się tu promem turystycznym. Wyspa jest częścią Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, które oprócz ekspozycji plenerowych oferuje m.in. zwiedzanie wystaw w swojej siedzibie.



**NA OSTROWIE LEDNICKIM
NADAL SĄ PROWADZONE
BADANIA ARCHEOLOGICZNE.**

Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy ma kilka oddziałów. Kliknij w kod QR lub go zeskanuj, by dowiedzieć się więcej.



Ostrów Lednicki z lotu ptaka, fot. W. Rączkowski.

Bohaterowie wielkiego formatu

„Dyskusja na temat tego, czy fotografia jest sztuką, czy nie, jest przestarzała i nieciekawa. To twoja praca czyni cię artystą, a nie twój tytuł”*, mawiał jeden z najpopularniejszych fotografów naszych czasów – Peter Lindbergh. Jego XIX-wieczni zawodowi protoplaści, także ci pochodzący z dzisiejszej Wielkopolski i wyprzedzający swoje czasy, zapewne podpisaliby się pod tymi słowami.

autorka: **Daria Weps**

Na portretach

Uwieczniła na nich, indywidualnych i zbiorowych, wielu mieszkańców Gniezna, całe rodziny, żeński Oddział Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, także samą siebie. Na terenie ówczesnej Wielkopolski była jedną z niewielu kobiet, które zdobyły papiery mistrzowskie zawodowego fotografa. Pelagia Gdeczyk z domu Eitner, bo o niej mowa, choć urodziła się w Popowicach pod

Inowrocławiem w 1852 r., a praktyki zdobywała w Poznaniu, m.in. u Balbiny Mirskiej, całe swoje życie zawodowe związała z Gniezmem, które zresztą było bohaterem niejednej fotografii jej autorstwa. Do połowy lat 80. XIX w. Pelagia wykonywała zdjęcia w technice mokrej płyty kolodionowej, która wymagała zręczności i wycucia czasu, a którą później zastąpiła mniej kłopotliwa w obróbce i nie tracąca zbyt szybko czułości sucha płyta**.



Autoportret Pelagii, wykonany, jak czytamy na odwrocie zdjęcia: „W pierwszy dzień spoczynku po 42-letniej zawodowej pracy rozpoczętej 31 maja 1879 w Gnieźnie dnia 3 sierpnia 1921. Żałuję! żałuję! ale oczy i okoliczności trudne dla starej do pokonania – przeszkodziły i zniewoliły”.



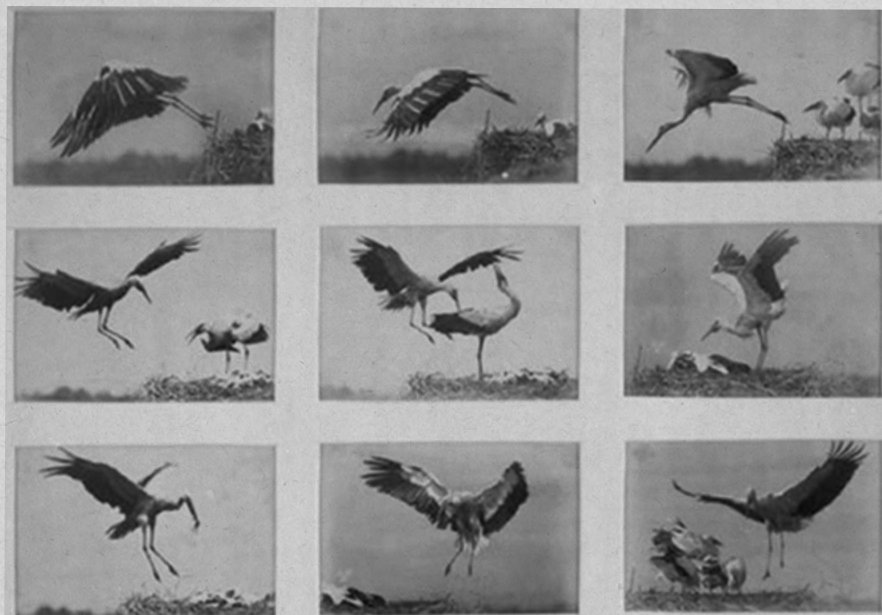
Na zdjęciach i pocztówkach XIX-wiecznego Gniezna (wówczas Gnesen) na rogu obecnych ulic Mieszka i Mickiewicza widać sztyld „Photographie P. Gdeczyk-Eitner”. Pod tym adresem Pelagia prowadziła atelier w latach 1879-1900, następnie przeniósła je do kamienicy przy Mickiewicza 6. Kilka lat później otworzyła filię zakładu we Wrześni.

Praca w tym fachu wymagała niezwyklej precyzji i kunsztu. Po ustawieniu modelu fotograf chował się pod materiałem zakrywającym aparat, a potem m.in. sprawdzał kadr, ustawiał ostrość i naświetlał płytę. Każde szanujące się atelier musiało mieć bogaty zestaw teł, kotar, rekwizytów, od książek, przez sztuczne drzewka, po balustrady, jak również laboratorium chemiczne i ciemnię, a do operowania światłem służyły zastony i ekrany. Nie było wcale łatwo utrzymać się w ówczesnych realiach rynkowych – panowała duża konkurencja, pracowało się ze szkodliwymi substancjami używanymi do obróbki, trzeba było posiadać wysokie umiejętności techniczne. O tym, że Gdeczyk nie brakowało zmysłu artystycznego i umiejętności, świadczy to, że prowadziła zakład przez ponad cztery dekady, a za swoje osiągnięcia w 1884 r. otrzymała nagrodę na wystawie przemysłowej w Pleszewie.

Portret kobiety w cygańskim stroju i tanecznej pozie, 1896/1897. Wówczas odbitki zdjęć naklejano na tekturki o nieco większych rozmiarach, a każdy zakład dbał o odpowiednią sygnaturę swoich dzieł. Na rewersie zdjęć znajdowały się informacje dotyczące danego zakładu, m.in. o otrzymanych nagrodach.

* quotefancy.com/peter-lindbergh-quotes [dostęp: 5.04.2024].
** encyklopedia.pwn.pl/haslo/kolodionowy-proces;3923985.html [dostęp: 5.04.2024].





Bociany nad gniazdem to zdjęcie, dzięki któremu Ottomar Anschütz zdobył światową sławę. Fot. Wikimedia Commons.

W ruchu

Jako pierwszy uchwycił w kadrze kulę armatnią w ruchu, gołębia i bociany w locie, galopującego konia, skaczących mężczyzn. Ottomar Anschütz, niemalże równolek Gdeczyk, podobnie jak ona rozpoczął działalność w zawodzie fotografa w 1879 r. Pracował w oddalonym o blisko 130 km od Gniezna rodzinnym mieście – Lesznie (wówczas Lissa). Po odbyciu praktyk m.in. w Berlinie, Wiedniu i Warszawie, a także przejęciu rodzinnej firmy zbudował atelier na wozie konnym, na którym objechał prawie wszystkie miasteczka w ówczesnej Wielkopolsce. Dzięki temu w 1880 r.

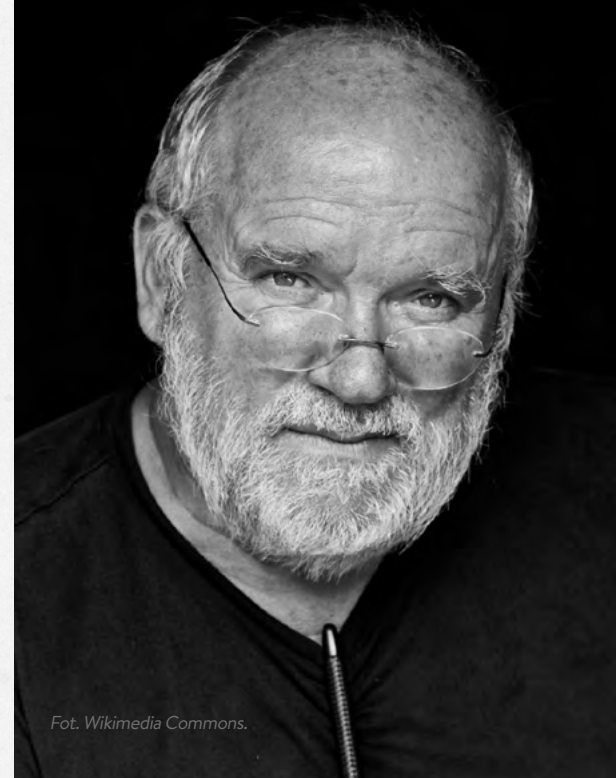


Aparat firmy Carla Paula Goerza, projektu Ottomara Anschütza, wykonano pod koniec XIX w. Zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie.

został przyjęty w szeregi niemieckiego Towarzystwa Wspierania Fotografii. Prawdziwy przełom w jego karierze nastąpił w kolejnych latach, kiedy za pomocą stworzonej przez siebie migawki szczelinowej (choć niektórzy jej wynalezienie przypisują Stanisławowi Jurkowskiemu) uchwycił w ruchu przedmioty, zwierzęta i ludzi, a we współpracy z budowniczym organów Johannem Schneiderem skonstruował prototyp kine-matografu, urządzenia, które nazwał szybkowizjerem. Pierwsze projekcje ruchomych obrazów odbyły się w Berlinie w 1888 r., trzy lata później używano tego wynalazku w salach projekcyjnych za oceanem, m.in. w Nowym Jorku czy Filadelfii.

Bez retuszu

Naprawdę nazywał się Peter Brodbeck i urodził się w 1944 r. w Lesznie, skąd jego rodzina tuż przed zakończeniem II wojny światowej wyjechała do niemieckiego Duisburga. Życie zawodowe Peter Lindbergh rozpoczął jako projektant okien wystawowych, studiował na Akademii Sztuk w Berlinie, następnie w niemieckim Krefeld, a pierwsze zdjęcia zrobił swoim bratankom. W latach 70. XX w. zamieszkał w Düsseldorfie i został członkiem zespołu fotografów związanych z magazynem „Stern”. Kluczowym momentem w jego karierze było spotkanie z Anną Wintour, redaktorką naczelną amerykańskiego „Vogue’a”. Na listopadowej okładce w 1988 r. pojawiła się fotografia jego autorstwa, a na niej modelka Michaela Bercu w dżinsach i bluzie. Dwa lata później ukazała się okładka ze zdjęciem Naomi Campbell, Lindy Evangelisty, Tatjany Patitz, Christy Turlington i Cindy Crawford. Zrewolucjonizowało ono kanon fotografii modowej – wydobywało naturalne piękno modelek, pozujących niemalże bez makijażu, bez retuszu. Lindbergh fotografował najciekawsze osobowości naszych czasów, m.in. Madonnę, Tinę Turner, Johna Malkovicha, robił także zdjęcia do kalendarza Pirelli w 1996, 2002 i 2007 r.



Fot. Wikimedia Commons.

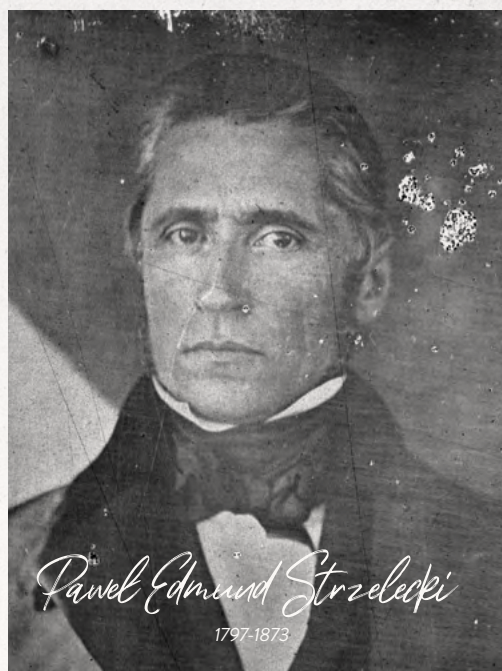
Peter Lindbergh w Hypo Art Hall w Monachium, Niemcy, 11 kwietnia 2017. Wystawa zatytułowana „Peter Lindbergh: From Fashion to Reality”. Fot. PAP/Felix Hörhager.



Historie (nie)zwyčajne

Odkrywca samouk, lekarz-botanik, naukowiec noblista i filolog przedsiębiorca. Choć nie wszyscy byli Polakami i zajmowali się różnymi profesjami, historia połączyła ich losy z miejscowościami Wielkopolski, a odwaga, którą się odznacжали, pozwoliła osiągnąć wielkie sukcesy. Kim byli i jak potoczyły się ich dzieje?

autorka: **Aleksandra Cebula**



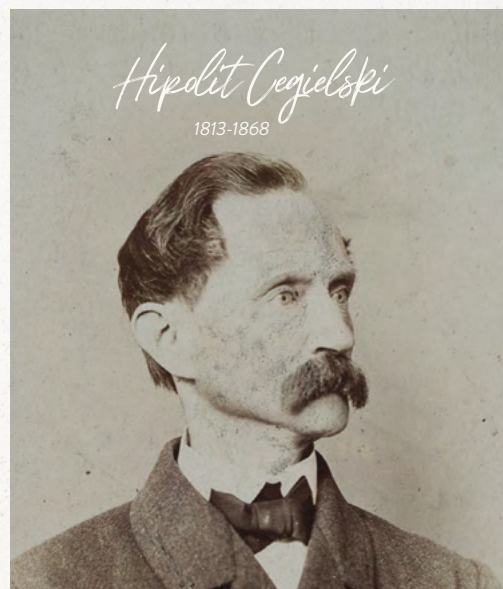
Polak, złoto i koale

Choć prawdopodobnie nie ukończył żadnych studiów, został członkiem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Towarzystwa Królewskiego w Londynie, a także honorowym doktorem prawa cywilnego Uniwersytetu Oksfordzkiego. Od królowej Wiktorii otrzymał tytuł Rycerza Komandora Orderu św. Michała i św. Jerzego, a za swój wkład w walkę z wielkim głodem w Irlandii i tym samym uratowanie od śmierci 200 tys. tamtejszych dzieci rząd brytyjski przyznał mu Order Łaźni. Paweł Edmund Strzelecki był badaczem, odkrywcą, podróżnikiem, a do tego pierwszym Polakiem, który w celach naukowych opłynął glob. Przyszedł na świat

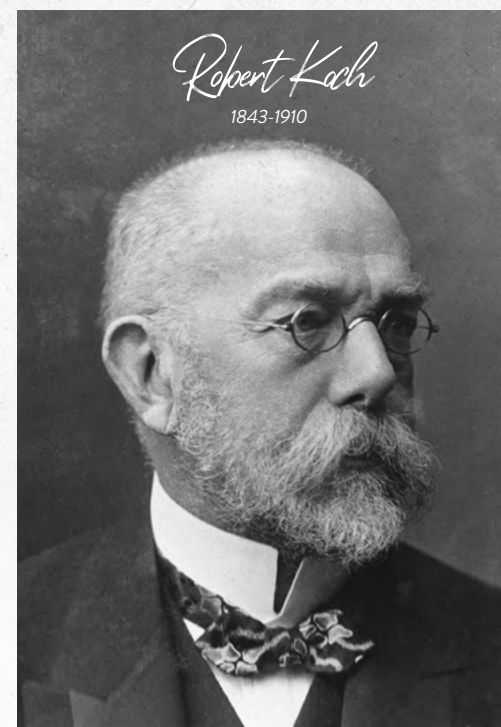
w Głuszynie koło Poznania. W 1834 r. wybrał się w dziewięcioletnią wyprawę, podczas której zwiedził niemal wszystkie kontynenty (prócz Antarktydy) i badał m.in. Kanadę oraz Tasmanię, choć najbardziej znany jest z eksploracji Australii – odkrył tam złoża złota i zdobył jej najwyższy szczyt, który nazwał Górą Kościuszki. Po latach wydał książkę pt. „Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi van Diemena” i otrzymał Złoty Medal Odkrywców¹. Jego nazwisko nosi 30 miejsc geograficznych, a także m.in. populacja koali w Australii².

Filolog, przedsiębiorca, patriota

Hipolit Cegielski – poznański nauczyciel, filolog oraz naukowiec językoznawca, autor książek o tej tematyce. Jego kariera w szkole zakończyła się przedwcześnie, gdy odmówił dokonania kontroli w mieszkaniach swoich uczniów podejrzanych o działalność konspiracyjną. Po tym wydarzeniu postanowił spróbować swoich sił jako przedsiębiorca. W 1846 r. w poznańskim Bazarze



otworzył swój pierwszy sklep z narzędziami, następnie warsztaty naprawcze, a później fabrykę maszyn rolniczych i narzędzi. Oprócz tego Hipolit był wydawcą prasy – najpierw „Gazety Polskiej”, a potem „Gońca Polskiego” i „Dziennika Poznańskiego”. Pełnił ważne funkcje w różnych organizacjach, m.in. w Towarzystwie Pomocy Naukowej. Historia zapamiętała go jako społecznika, który miał istotny wkład w rozwój przemysłu, i przedstawiciela nurtu pracy organicznej, a jego pogrzeb był swoistą manifestacją patriotyczną.



Pan noblista w Wolsztynie

Choć Robert Koch nie był Polakiem, jako młody medyk prowadził praktykę w dzisiejszym Wolsztynie. Swoją przygodę w świecie mikroorganizmów rozpoczął w wieku 28 lat, gdy w prezencie od pierwszej żony otrzymał mikroskop. Wnioski i analizy ze swoich prywatnych badań przedstawił w Instytucie Fizjologii Roślin we Wrocławiu, ale musiało minąć trochę czasu, zanim uznano wartość jego spostrzeżeń. Zastłynął m.in. odkryciem bakterii wąglika i gronkowca, a Nagrodę Nobla otrzymał za badania nad gruźlicą. Zdarzyło mu się jednak popełnić błąd – przedwcześnie ogłosił, że wynalazł antydokum na tę przypadłość.

Fot. Wikipedia.



Scoto-Polonus

Jednym z wybitnych Wielkopolan był Jan Jonston (1603-1675) – leszczyński lekarz, botanik, historyk, pedagog i filozof. W dziejach zapisał się m.in. jako autor wielu publikacji – również przyrodniczych, z których najokazalszym było bogato ilustrowane kompendium historii naturalnej.

Choć lekarstwo finalnie okazało się nieskuteczne w zwalczaniu choroby (ale pomocne w diagnostyce), historia medycyny wiele zawdzięcza temu uczonemu. Oprócz odkryć z zakresu bakteriologii, badań nad groźnymi chorobami (m.in. cholerą, malarią czy dżumą) i przyczynienia się do rozwoju dezynfekcji oraz higieny opracował tzw. postulaty Kocha, czyli zasady diagnostyczne, za pomocą których można stwierdzić, czy badany mikroorganizm jest przyczyną danej choroby.

¹ Nagroda przyznawana przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Anglii w uznaniu za m.in. wybitne odkrycia geograficzne czy badania naukowe w dziedzinie geografii.

² Rok Pawła Edmunda Strzeleckiego. To on nazwał Górę Kościuszkę, polskieradio.pl/10/10327/artykul/3256857,rok-pawla-edmunda-strzeleckiego-to-on-nazwal-gore-kosciuszki [dostęp: 15.04.2024].

Paradis terrestre

Raj na ziemi. Własne cztery kąty, urządzone po swojemu. Izabella zaciera ręce, uwielbia organizować przestrzeń wokół siebie. Oczami wyobraźni widzi tych, którzy będą podziwiać, jak pięknie to wszystko sobie obmyśliła. Ale marzenia o swoim *paradis terrestre* miała w Wielkopolsce nie tylko ona...

autorka: **Agnieszka Gołąbek**



Zamek w Gólcach został wzniesiony na przełomie XVI i XVII w. Nad wyjściem od strony dziedzica można odczytać łacińską sentencję, która w tłumaczeniu brzmi: „Z woli Bożej powstają, upadają i znów się podnoszą domy i królestwa”.
Fot. Adobe Stock.

Zamek w Gołuchowie. Opowieść o miłości do sztuki

Jest 18 marca 1899 r. Ostatni dzień życia Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej. Za 40 lat wybuchnie II wojna światowa i zacznie się ukrywanie i rabowanie zgromadzonych za jej życia prac artystów. Tylko nie-liczne wrócą na miejsce. Na nic się zda zapisane przez nią w statucie: „Na zamku w Gołuchowie w powiecie Pleszewskim umieściłam zbiór dzieł sztuki różnego rodzaju, który zbierałam w długim lat szeregu. Życzeniem jest moim, aby te dzieła sztuki się nie rozproszyły i aby ten zbiór zachował się pełny i cały po wieczne czasy”¹. Spieszymy się podziwiać sztukę...



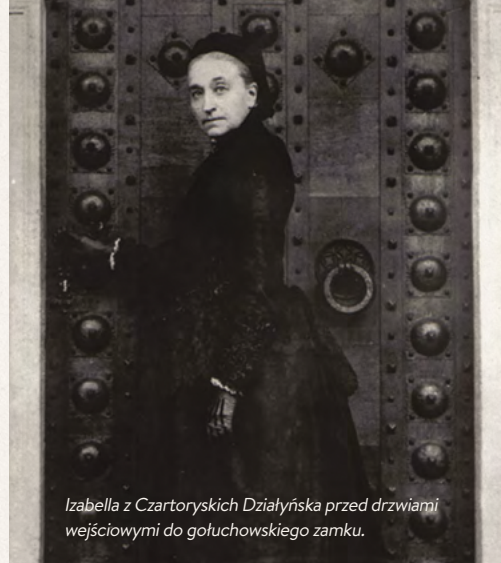
Po 80 latach do Gołuchowa wrócił obraz Teofila Kwiatkowskiego z 1859 r. – „Bal w Hôtel Lambert w Paryżu”.

Czy wiesz, że...

W zamku w Gołuchowie jest 17 kominków. Trafiły tutaj w częściach – były przewożone najpierw koleją do Pleszewa, a potem wozami konnymi. Większość z nich była kiedyś ozdobą majątków francuskich i włoskich.

Dobra gołuchowskie otacza park w stylu angielskim. Z czasów Działyńskich pochodzą szpalery grabów, a także okazy lip, wiązów i kasztanowców.

Jedną z dekoracji dziedzińca jest mozaika z IV w., przedstawiająca Atenę. Jan Działyński przywiózł ją spod Neapolu.



Izabella z Czartoryskich Działyńska przed drzwiami wejściowymi do gołuchowskiego zamku.

Elżbieta czy Urszula?

Gołuchów, majątek hrabiego Jana Działyńskiego, nie wzbudził na początku sympatii jego żony Izabelli. „[...] wygląda jak siedziba niedużej kasztelanii w średnio-wieczu po ataku i złupieniu”² – pisała do ojca. I mimo początkowego rozczarowania postanowiła odmienić to miejsce. Powoli zapełniała je rzeźbami, grafikami, emaliami, tkaninami, ceramiką włoską i francuską. Jako jedną z pierwszych w paryskim antykwariacie nabyła figurę św. Elżbiety z XVI w., która później okazała się... św. Urszulą. Po wojnie na swoje miejsce powrócił m.in. portret Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju koronacyjnym, wykonany pod koniec XVIII w., a z kolekcji ceramiki jedynie majolikowa waza apteczna z XVI w. Niektóre elementy wystroju odnajdują się do dziś, i to całkiem blisko, jak stół, który przez kilkadziesiąt lat pozostawał na miejscowej plebanii.

¹ niezasztuka.net/o-sztuce/izabella-z-czartoryskich-dzialynska-swiatowa-kolekcja-swiatowej-kobiety/ [dostęp: 3.04.2024].

² Tamże [dostęp: 4.04.2024].

Podczas zwiedzania zamku warto zadrzeć głowę, by zobaczyć wykonany przez gołuchowskich rzemieślników kasetonowy dekoracyjny strop – czujne oko wypatrzy na nim wszystkich królów Polski.



Fot. Wikipedia, Wikimedia Commons, archiwum Muzeum Zamku w Gołuchowie.

Zamek w Rydzynie. Opowieść o miejscu wpisanym w kalendarz

Miał tyle okien, ile dni w roku. Tyle komnat paradnych, ile miesięcy. Tyle pomieszczeń, ile tygodni... Na tym największym zamku w Wielkopolsce mieszkał król Polski Stanisław Leszczyński, pierwszym właścicielem rydzynskiej posiadłości była bowiem jego rodzina. Obiekt, częściowo spalony w czasie wojny północnej w 1709 r., król sprzedał arystokracie Aleksandrowi Józefowi Sułkowskiemu. Dzięki jego staraniom zamek odzyskał dawną świetność. W późniejszych latach rezydencja była ośrodkiem zarówno kulturalnym, jak i edukacyjnym. W latach 1928-1939 działało tu słynące z wysokiego poziomu nauczania Gimnazjum i Liceum im. Sułkowskich.



Sala Rycerska.

Fot. Adobe Stock, archiwum Zamku Królewskiego w Rydzynie.



Sala Balowa.

Skóry ze słonia i z białego wilka

Wnętrza, które możemy dzisiaj zwiedzać, zostały zrekonstruowane na podstawie starych zdjęć, dawne wyposażenie już przed I wojną światową częściowo zmieniło właścicieli. Na ścianach są freski, jak ten autorstwa Michelangela Palloniego z lat 1701-1702, przedstawiający scenę z mitologii – spotkanie Marsa z Dianą – czy ten nazywany kalendarzem astronomicznym, obrazujący ruchy słońca w zależności od znaku zodiaku. W salach zamku są też komplety mebli, ryciny i pamiątki po rodzinie Sułkowskich. Zwiedzający mogą podziwiać również kolekcję motyli tropikalnych, a także oryginalne skóry słonia i białego wilka czy wielką czaszkę mamuta. Miłośnicy przyrody powinni zawędrować jeszcze do otaczającego zamek parku, w którym rośnie jeden z największych w Polsce platanów klonolistnych.



Zamek i park są położone na trzech połączonych mostami wyspach. Na 12 ha rośnie stary drzewostan, w tym dęby o obwodzie ok. 350 cm, a także kasztanowce i buki czerwonołiste.

Zamek w Śmiełowie. Opowieść o wieszczu, który wdał się w romans

Tym poetą był Adam Muhl i nie wzbudziłoby to żadnej sensacji, gdyby nie fakt, że pod tym nazwiskiem przez trzy tygodnie w Śmiełowie przebywał we własnej osobie Adam Mickiewicz, a obiektem jego westchnień była siostra właścicielki – Konstancja Łubieńska. To właśnie poecie jest poświęcone muzeum, które mieści się w klasycystycznym pałacu z XVIII w. Tutaj poznał on tradycję wielkopolskie i miejsca, które możemy odnaleźć w „Panu Tadeuszu” (inspiracją była dla niego np. karczma Jankielówka czy polowanie z chartami). W muzeum są pamiątki również po innych wieszczach, m.in. Juliuszu Słowackim i Cyprianie Kamili Norwidzie.



Klasycystyczny pałac, zbudowany na planie podkowy, to dzieło wybitnego architekta Stanisława Zawadzkiego.

Pałac w Rogalinie. Opowieść o zachwycającym malarstwie

Wnętrza zbudowanej w drugiej połowie XVIII w. rezydencji to prawdziwa gratka dla miłośników malarstwa. Kolekcję zawdzięczamy przede wszystkim Edwardowi Aleksandrowi Raczyńskiemu, który od lat 80. XIX w. do lat 20. XX w. zakupił blisko 500 dzieł sztuki. Dzisiaj w zachowanej przedwojennej kolekcji są prace takich twórców jak Teodor Axentowicz, Olga Boznańska, Józef Chełmoński, Józef Mehoffer, Jan Matejko, Władysław Podkowiński czy Stanisław Wyspiański. Oprócz malarstwa w Rogalinie można też podziwiać rzeźbę, sztukę ogrodową, meble, ceramikę i tkaniny.



W otaczającym pałac ogrodzie-parku rosną pomnikowe okazy dębów szypułkowych. Najślawniejsze to Lech, Czech i najstarszy z nich blisko 700-letni Rus.



Jacek Malczewski, „Portret hr. Edwarda Raczyńskiego”, 1903.

Olga Boznańska, „Portret Róży Raczyńskiej” (polskiej arystokratki i żony Edwarda Raczyńskiego), 1912.



Zamek w Kórniku. Opowieść o rezydencji, w której mieszkała Biała Dama

Ta Biała Dama. Bohaterka legend, która przed północą schodzi z wiszącego na zamku portretu, by udać się na taras. Tam czeka, aż przyjdzie po nią rycerz na czarnym koniu. Tak przynajmniej twierdził XIX-wieczny burgrabia Józef Rychter, który opowiadał, że kobieta w ten sposób pokutuje za rozebranie zameczku myśliwskiego. Historia jest powtarzana do dziś i wydaje się, że Białą Damę można spotkać w co drugim zamku, tymczasem mieszkała właśnie w Kórniku i nazywała się Teofila z Działyńskich Potulicka.



W zamku mieści się obecnie siedziba muzeum i Biblioteka Kórnicka PAN.

Kto tak pięknie gra?

„Wnętrza [...] zaaranżowane są w taki sposób, żeby dać poczucie współczesnemu zwiedzającemu, że jego właściciele dopiero stąd wyszli. Ma tu być tak, jakby Gospodarze zaraz mieli usiąść, napić się herbaty, zagrać na harfie, odtworzyć partię szachów”³. Tymi gospodarzami byli tu kiedyś Tytus i Celestyna Działyńscy, a później ich



Właśnie ten portret Teofili z Działyńskich Potulickiej w białej sukni przyczynił się po jej śmierci do rozpowszechnienia i uwiarygodnienia legendy o Białej Damie.

syn Jan. Urządzeniem zajmowała się też siostra Jana, czyli Jadwiga z Działyńskich Zamoyska, jej syn Władysław i córka Maria. W pokoju Władysława Zamoyskiego uwagę zwraca posadzka wykonana z korzeni orzecha, brzozy i mahoni, a także zdobiący ją piękny dywan. Jest tam również mahoniowe biurko, przy którym zasiadał Tytus Działyński. Z kolei w pokoju generałowej, czyli Jadwigi Zamoyskiej, można zobaczyć wartościowy szylkretowy kabinet – szafkę z licznymi szufladkami i otwieranym pulpitem. W salonie natomiast stoi fortepian wiedeńskiej firmy Brodmann, na którym podobno grał sam Fryderyk Chopin. To tylko krótka zapowiedź tego, co czeka nas po przekroczeniu progu zamku.

³ kornik.travel/pl/obiekty/zwiedzanie/zamek-w-korniku [dostęp: 8.04.2024].



Zamek w Kórniku w czasach Teofili Działyńskiej, pierwszej przedstawicielki rodu, który był właścicielem tej posiadłości wraz z okolicznymi dobrami. Rycina G. Doeblera.

Szklane domy

Kto miał już przyjemność poznać członka rodziny matamatowatych?
A zobaczyć liść na wodzie, który jest w stanie unieść ciężar małego
dziecka? Poczuć zapach aromatycznej kiści na bananie mądrości?
Dzięki jednej wizycie będzie można na te pytania
odpowiedzieć twierdząco.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Byłoby wspaniale, gdyby wystarczyło zrobić kilka kroków,
aby znaleźć się w innym świecie... Ależ da się! Chyba właśnie
po to istnieją palmiarnie – oazy pełne roślin i zwierząt
z różnych kontynentów. Ta poznańska jest najstarszym
i największym tego typu obiektem w Polsce. Zamknijcie
oczy i wyobraźcie sobie wielki zielony ogród, w którym
można usłyszeć szum wody i ptasie trele. Wchodzimy!



Palmiarnia Poznańska ma również skrzydlatych
mieszkańców, np. ary z nad Amazonki.



Palmiarnia Poznańska znajduje się w zabytkowym parku Wilsona,
którego historia zaczęła się w 1834 r., kiedy na tym terenie
założono szkółkę drzew i krzewów ozdobnych.

Ale wielki!

W Palmiarni Poznańskiej często trzeba wysoko zadzierać
głowę, a już na pewno, by dorzeć czubek daktylowca
właściwego, który w pawilonie z gatunkami subtropikal-
nymi wyrósł aż na 18 m. Wśród roślin z basenu Morza
Śródziemnego wzrostem wyróżnia się blisko 10-metrowy
dąb korkowy. Co ciekawe, to z kory tego drzewa
wytwarza się korki do butelek. „Jaki wielki!” można też
zakrzyknąć po zobaczeniu ogromnych pływających liści
wiktorii królewskiej. Tam, gdzie występują naturalnie,
czyli w dorzeczu Amazonki w Ameryce Południowej,
potrafią osiągać aż 400 cm średnicy, w uprawie mają
połowę mniej. Z wierzchu gładkie, pod spodem czerwone
i kolczaste. Dzięki swojej budowie mają dużą wyporność,
to dlatego są w stanie udźwignąć spory ciężar.

Ale dziwnie wygląda!

Duża, trójkątna głowa. Frędzle na pokrytej miękką
skórą długiej szyi. Rurkowaty wyrostek nad pyskiem.
Tak prezentuje się osobnik z rodziny matamatowatych –
żółw matamata. To jeden z mieszkańców poznańskiego



Owocujący banan.



Wnętrze pawilonu nr 9 – kserofity Starego i Nowego Świata oraz sawanna.

akwarium. Obecnie w palmiarni jest 37 zbiorników
o pojemności 1-14 tys. l, a na zapleczu jeszcze 100 akwa-
riów hodowlanych. Zwiedzający mogą podziwiać blisko
170 gatunków ryb z różnych stron świata. Uwagę zwraca
czworook, którego oko jest podzielone na dwie części,
dzięki czemu może widzieć jednocześnie to, co jest
nad wodą i pod nią. Żyją tu też płaszczki plamiste i inny
gatunek żółwia – miękkośkórek dwupapurzasty.



Pancerz żółwia matamata pokrywają glony, dzięki czemu
zlewa się on z otoczeniem.

Ale stary!

Historia palmiarni sięga lat 1910-1911, kiedy to na powierzchni
534 m kw. powstały część centralna, w której rosną
palmy, i dwa skrzydła z kolekcją kaktusów i roślin
tropikalnych. Obiekt wydaje się jednak dość młody
przy australijskim sagowcu, który liczy już blisko 400 lat.
Tę najstarszą roślinę można zobaczyć w pawilonie nr 9
wśród innych reprezentantów flory afrykańskiej, w tym
licznych wilczomlecy i aloesów. Z kolei jedną z najdłużej
rosnących w palmiarni roślin jest mieszkanka pawilonu
nr 3 – oliwka europejska. Drzewo przetrwało trudny dla
tego miejsca 1945 r., kiedy podczas wyzwolenia Poznania
została zniszczona prawie cała kolekcja roślin.

Palmiarnia Poznańska

Matejki 18

palmiarnia.poznan.pl

Pod palmami w Lubuskiem

Pierwszy budynek palmiarni powstał w Zielonej
Górze w 1961 r. i był niewielki. Przez lata
rozbudowywany, dzisiaj mieści blisko
150 gatunków roślin, krzewów i drzew strefy
równikowej i zwrotnikowej, w tym najwyższą
w Europie rosnącą pod dachem palmę
kanaryjską. Jest tutaj także siedem akwariów,
w których pływają rekiny sumowate, jesiotry
ostronose, sumy afrykańskie i czerwonołuski czy
piranie.

Można tu nie tylko podziwiać florę i faunę,
lecz także napić się kawy, zjeść obiad, a nawet
potańczyć, działają tu bowiem restauracja
i kawiarnia. Są też antresole, tarasy widokowe
i podświetlony wodospad. Palmiarnia mieści się
na szczycie Winnego Wzgórza.

Palmiarnia w Zielonej Górze

Wrocławska 12a

palmiarnia.net.pl



Po królewskich śladach

Stanisław Leszczyński, zanim dwukrotnie został królem Polski, wydał córkę za króla Francji Ludwika XV, napisał jeden z najciekawszych traktatów politycznych XVIII w. i w przebraniu chłopca uciekał do Królewca, dorastał w Lesznie. Tak jak jego ojciec, pasjonował się architekturą i sprowadzał do miasta znanych zagranicznych projektantów. Dzięki temu dziś można tu znaleźć prawdziwe perły baroku.

autorka: **Małgorzata Milian-Lewicka**

O Stanisławie Leszczyńskim historycy piszą zgodnie – był poliglotą, człowiekiem inteligentnym, tolerancyjnym, wszechstronnie wykształconym i postępowym jak na swoje czasy. Jego dzieła, w tym najśłynniejsza rozprawa „Głos wolny wolność ubezpieczający”, poruszały m.in. tematy filozoficzne i polityczne. Opisywał w nich np. nowatorskie reformy obejmujące wprowadzenie czynszów chłopskich, opodatkowanie szlachty, zniesienie liberum veto i wolnej elekcji, opowiadał się także za monarchią konstytucyjną. Nie bez powodu jeszcze za życia mówiono o nim *le sage de l'Europe* – mędrzec Europy. Dwukrotnie, jako jedyny w historii, był królem Polski, a po abdykacji jako książę władał Lotaryngią.

Wielki świat w Lesznie

Stanisław wychowywał się w należącej od pokoleń do jego rodziny Lesznie – miejscowości zasiedlonej przez uchodźców m.in. ze Śląska, Szkocji, z Czech i Moraw, Włoch i Węgier. Za jego życia słynęło ono nie tylko z licznych szkół, świątyń wielu wyznań czy młynarstwa, kupiectwa i wyrobu sukna, karet i peruk, ale też barokowej architektury. Zainspirowany zachodnim budownictwem, które podziwiał podczas rocznej podróży po Europie, wraz z ojcem sprowadzał do Leszna włoskich projektantów. Ci realizowali swoje wizje, stawiając w mieście okazałe rezydencje i kościoły.

Chociaż minęło już ponad 300 lat, a miasto dotknęły dwa wielkie pożary, w 1767 i 1790 r., do dziś dobrze zachował się jego ówczesny układ urbanistyczny. Z powodzeniem można więc odbyć spacer śladami dawnego elekta.



Portret Stanisława Leszczyńskiego wykonany przez Jeana Baptiste'a van Loo.

Nowi gospodarze

Leszno od XIV do XVIII w. było zarządzane przez ród Leszczyńskich. Po odkupieniu dóbr od Stanisława Leszczyńskiego miasto odbudował i rozwijał magnacki ród Sułkowskich.

Z pałacu do synagogi

Przechadzkę tropem króla Stanisława Leszczyńskiego najlepiej – nieco przekornie – zacząć od pałacu Sułkowskich. Choć ta barokowa rezydencja została wybudowana przez inny ród, stoi w miejscu kolejno palonych pałaców Leszczyńskich – renesansowego z ok. XVI w. i barokowego z XVII w. zaprojektowanego przez Pompeo Ferrariego. Kolejnym przystankiem jest największa w Wielkopolsce synagoga – wybudowana w 1626 r. Usytuowano ją w sercu dawnej dzielnicy żydowskiej,



Pałac Sułkowskich, 1930.



W XVIII W. MÓWIONO „QUI LESZCZYNSKOIRUM GENUS IGNORANT, POLONIUM IGNORANT”, CZYLI „KTO LESZCZYŃSKICH NIE ZNA, TEN POLSKI NIE ZNA”.

w której w XVII i XVIII w. działały m.in. łaźnia rytualna i piekarnia macy. Ten potężny kamienny gmach największej gminy żydowskiej w regionie dziś wygląda inaczej niż 300 lat temu. W XVIII w. dobudowano do niego barokowy trzon główny, a na początku XX w. wieżę. Wart uwagi jest również znajdujący się w okolicy bet ha-midrash, czyli dom nauki służący jako szkoła Talmudu, który powstał w połowie XVIII w. przy ul. Średniej 4. Stąd już tylko krok do rynku.

Czy to już koniec?

Ostatnie lata w Lesznie

1707 – w efekcie wojny domowej między zwolennikami nowego króla Stanisława Leszczyńskiego i zmuszonego do abdykacji Augusta II zostają spalone Leszno i zamek w Rydzynie

1712 – Stanisław Leszczyński rzeka się praw do polskiej korony, a jego dobra, w tym Leszno, przejmuje August III

1736 – miasto wraca w ręce Leszczyńskich po drugiej abdykacji Stanisława

1738 – Stanisław Leszczyński sprzedaje Sułkowskim dobra rodowe i po otrzymaniu tytułu księcia Lotaryngii przenosi się na stałe do Francji

Co zobaczyć w okolicy Leszna?

Pałac Sułkowskich we Włoszakowicach – wybudowany w latach 1749-1752 jako jeden z dwóch pałaców w Europie wzniesionych na planie trójkąta. Jego projekt nawiązuje do tradycji maseńskiej, w której figura ta symbolizuje triadę siły, piękna i mądrości.

Zamek Leszczyńskich w Rydzynie – pierwotnie średniowieczna warownia obronna, wykupiona i przebudowana w XVII w. przez ród Leszczyńskich, a w XVIII w. należąca do Sułkowskich. Jedno z najznamienitszych i największych w Polsce gniazd magnackich.

W cieniu ratusza

Chociaż leszczyńska starówka mocno ucierpiała w wielkim pożarze w 1790 r., do dziś można znaleźć tu budynki pamiętające XVII w. W północnej pierzei uwagę przykuwa kamienica nr 15 z przełomu XVII-XVIII w. z wieńczącym fasadę obeliskiem z półksiężycem. Sąsiadujący z nią dom Pod Łabędziem od 1788 r. nieprzerwanie mieści aptekę. Ponoć mieszkał w nim wybitny lekarz i autor prac z dziedziny historii naturalnej Jan Jonston. We wschodniej części rynku ukrył się najstarszy zabytek, czyli kamienica nr 29 wybudowana ok. 1634 r.

Uwagę w tej okolicy najbardziej przykuwa jednak inny obiekt. Tutejszy ratusz, jeden z najpiękniejszych w Polsce, z powodzeniem może konkurować z fotogenicznym zamojskim magistratem. Oddalając się od rynku, warto zajrzeć do kościoła pw. św. Mikołaja. Ta barokowa świątynia projektu Jana Catenazziego powstała na zlecenie Stanisława Leszczyńskiego i jest zaliczana do najznamienitszych kościołów dwuwieżowych powstałych u schyłku XVII w.

Pierwszy ratusz spalił się w 1656 r. Odbudowany w 1660 r., płonął jeszcze trzy razy. W 1817 r. zakończono ostatnią odbudowę ratusza w stylu klasycyzującego baroku.

Leszczyńskie po królewsku



Więcej na: leszno.pl

Czas nauki i pora modlitwy

Przy ul. Bolesława Chrobrego stoi barokowy budynek dawnego gimnazjum, również projektu Catenazziego. Powstał ok. 1714 r. w miejscu działającej tu od pierwszej połowy XVII w. słynnej szkoły braci czeskich, w której uczył się przyszły król Stanisław Leszczyński. Tuż obok znajduje się kościół św. Jana Chrzciciela wybudowany w latach 1652-1654 przez wspomnianych braci czeskich.

Kościół św. Jana Chrzciciela.



- 1 Pałac Sułkowskich
- 2 Synagoga
- 3 Bet ha-midrash
- 4 Rynek
- 5 Ratusz
- 6 Kościół św. Mikołaja
- 7 Gimnazjum
- 8 Kościół św. Jana Chrzciciela
- 9 Szpital św. Jerzego
- 10 Kościół św. Krzyża

Jak to kiedyś było?

U zbiegu al. Słowackiego i ul. Narutowicza znajduje się makieta Leszna sprzed 1790 r., gdy miasto strawił ostatni wielki pożar.

Ta ceglana świątynia nawiązuje do architektury późnogotyckiej, ale barokowym akcentem jest przylegająca do niej kaplica autorstwa Pompeo Ferrariego. Wystarczy pójść przed siebie ul. Szkolną, by trafić pod budynek szpitala św. Jerzego. Został ufundowany w 1688 r. przez Georga Stolza i był utrzymywany przez gminę luterańską, podobnie jak stojący tuż obok kościół św. Krzyża z XVIII w. To czwarta z kolei świątynia protestancka w tym miejscu. Poprzednie spłonęły w pożarach wzniesionych przez najeźdźców, m.in. w odwecie za współpracę mieszczan ze Szwedami podczas potopu szwedzkiego.

Źródła:

leszno.pl/files/36611/LPK_2.pdf [dostęp: 5.04.2024].
leszno.pl/files/36611/LPK_1.pdf [dostęp: 5.04.2024].
leszno.pl/slady-krola.html#sulkowski [dostęp: 5.04.2024].
pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Leszcz%C5%84ski [dostęp: 5.04.2024].
historia.org.pl/2016/09/14/jak-dobrze-znasz-stanislaw-leszczynskiego-12-ciekawostek-o-polskim-krolu/ [dostęp: 5.04.2024].
leszno.pl/Leszczynskie_po_krolewsku.html [dostęp: 5.04.2024].
wloszakowice.pl/Palac_Sulkowskich.html [dostęp: 5.04.2024].
zamikpolskie.com/rydz/rydz.html [dostęp: 5.04.2024].

Fot. Adobe Stock.

Dzieciom to pasuje!



Ilustracja autorstwa Marii Orłowskiej-Gabrys z książki „Królestwo bajki” Ewy Szelburg-Zarembiny.

Lubią łączyć zabawę z eksperymentami naukowymi, poznawać niezwykle historie i kochają bajki. Sztukę chłoną wszystkimi zmysłami i każdą okazję potrafią wykorzystać do dobrej zabawy. W Zielonej Górze atrakcji im z pewnością nie zabraknie.

autorka: **Kamila Łukowicz**

Pyza, Kuleczka i Uszatek

Muzeum Ilustracji Książkowej zostało założone przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. Dowiemy się w nim, jak na przestrzeni dziejów ewoluowała ilustracja – od początków książki drukowanej w XV w. do współczesności. Ekspozowane są tu cenne starodruki, mapy i zaskakująco precyzyjne ilustracje do dzieł naukowych. Można poznać techniki, w których przez wieki powielano ilustracje, m.in. drzeworyt, miedzioryt i linoryt. Osobna część ekspozycji to zabytkowe, bogato inkrustowane oprawy ksiąg, w tym detale zdobnicze, takie jak klamry i guzy, a także używane do pracy przy oprawianiu narzędzia: rylce, matryce czy prasa introligatorska do wykonywania złocień.

Zbiory muzeum to jednak przede wszystkim ilustracje do utworów literatury dziecięcej, które stały się popularne w XIX w. Z tego okresu pochodzą np. drzeworyty zdobiące „Bajki” Jeana de La Fontaine’a czy słynne grafiki Michała Andriollego do dzieł Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza i Ignacego Kraszewskiego. Kolejne stulecie reprezentują oryginały projektów wybitnych artystów polskiej szkoły ilustracji, m.in. Jana Marcina Szancera, Józefa Wilkonia czy Zbigniewa Rychlickiego – ilustratora książek o przygodach Misia Uszatka. Można też obejrzeć popularną serię „Poczytaj mi, mamo”



Ilustracja Elżbiety Wasiuczyńskiej do przygód Pana Kuleczki, których autorem jest Wojciech Widłak.



Czy wiesz, że...

W muzeum można podziwiać najstarszy w całej kolekcji druk z 1493 r. Jest to zdobiona 1809 ilustracjami norymberska „Kronika świata” autorstwa Hartmanna Schedla, zaczynająca się od historii Adama i Ewy, a kończąca na XV w. Są w niej także liczne wzmianki o Polsce.

i ilustrowane przez Adama Kiliana przygody „Pyzy na polskich drózkach”, a także nagradzane ilustracje Elżbiety Wasiuczyńskiej do bajek „Trzy świnki” i „Pan Kuleczka”.

al. Wojska Polskiego 9
biblioteka.zgora.pl

Tu potrzebni są odkrywcy

Muzeum Etnograficzne w Ochli, dzielnicy Zielonej Góry, jest położone na 13-hektarowym terenie. Jego zbiory to przeszło 80 dużych zabytkowych obiektów kultury ludowej i ponad 10 tys. artefaktów. Pochodzą one z terenów Dolnych Łużyc, zachodniej Wielkopolski, Dolnego Śląska i częściowo z Kresów Wschodnich. Do najstarszych w zbiorach należą unikatowa XVIII-wieczna wieża winiarska z Budachowa i chata z Potrzebowa z 1675 r. Stoją tu także spichlerz, kuźnia, stodoła, dzwonnica, warsztaty tkackie i szewski, stajnia, obora, chaty mieszkalne wraz

z zagrodami. Ekspozycje wewnątrz zabudowań obejmują przedmioty związane z garncarstwem, rybołówstwem, rolnictwem, kowalstwem, wyrobem żywności. Podziw wzbudzają bogate zdobienia ręcznie wykonanych mebli, ubrań, kilimów i przedmiotów służących obrządkom religijnym i świeckim. Rodzice, którzy zabiorą tu pociechy, nie muszą się martwić o atrakcje – muzeum można zwiedzać, rozwiązując specjalne zadania w grze „Etnograf odkrywca – złam szyfr zwierzków ukrytych w obrazkach”.

Wybierz się na miodobranie!

Muzeum organizuje liczne warsztaty edukacyjne połączone z kiermaszami, warto sprawdzać informacje na stronie internetowej.

ul. Ochla – Muzealna 5
muzeumochla.pl



Fot. Adobe Stock, zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej.



Łoże madejowe – jedno z narzędzi tortur prezentowane w Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Chwile grozy

Zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej – ponad 17 tys. eksponatów – podzielono na cztery działy. Sztukę dawną reprezentują m.in. bezcenne późnogotyckie rzeźby śląskie, portrety mieszczańskie z XVIII w. i kolekcja ikon rosyjskich. To, co może zainteresować starsze dzieci i młodzież, znajduje się w mrocznych muzealnych piwnicach. Urządzono w nich Muzeum Dawnych Tortur, w którym zgromadzono narzędzia używane podczas procesów o czary czy egzekucji skazańców, a także do torturowania w średniowieczu i czasach nowożytnych. Po dawce mocnych wrażeń emocje uspokoi wystawa rzemiosła artystycznego i sztuki nowoczesnej.



al. Niepodległości 15
mzl.zgora.pl

Nadciąga tornado!

Na szczęście z całkiem bezpiecznej odległości można je oglądać w Centrum Nauki Keplera. Tworzą je dwie placówki, Centrum Przyrodnicze i Planetarium Wenus – obie warte odwiedzenia.

W Centrum Przyrodniczym zaprojektowano ponad 80 interaktywnych stanowisk do przeprowadzania eksperymentów, dzięki którym łatwiej zrozumieć zasady fizyki, biologii i geologii. Dowiemy się, skąd się biorą trzęsienia ziemi i jak powstaje zapowiadane już tornado. A wszystko dzięki sensorom głębi, wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości.

ul. gen. J. Dąbrowskiego 14

Budynek Planetarium Wenus zamyka unikatowa na skalę światową ogromna opuszczana kopuła, umożliwiającą obserwację nieba i projekcje filmów na sferycznym ekranie. Jest też „Jaskinia światła”, w której można obserwować zjawiska, jakim podlega promieniowanie świetlne. Wystawa „Układ Słoneczny” natomiast została wyposażona w system do projekcji multimedialnych i stanowiska edukacyjne. Można na niej np. sprawdzić, ile ważylibyśmy, gdybyśmy się wybrali na którąś z planet.

ul. gen. W. Sikorskiego 10



W stronę dziecięcej arkadii

Co sprawia, że młodszy czytelnicy są zarazem tak wdzięczni i wymagający? Czego w dzisiejszym świecie najbardziej brakuje im i nam, dorosłym? Dlaczego warto zanurzać się w świat baśni i odkrywać na nowo stare teksty literackie, również lektury szkolne? O tym rozmawiamy z pisarką i tłumaczką, autorką książek dla dzieci i młodzieży Emilią Kiereś.

rozmawiała: **Monika Midura**

Pochodzi pani z rodziny literatów, a jednak planowała zostać historykiem sztuki. Skończyło się na polonistyce i pracy ze słowem. Nie da się oszukać przeznaczenia?

To nie takie oczywiste! Pochodzę również z rodziny artystów plastyków. Oboje moi rodzice ukończyli Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. Nasz dom wypełniały literatura i sztuka i w takim otoczeniu wzrastaliśmy, ja i troje mojego rodzeństwa. Mnóstwo czytaliśmy, ale też nieustannie oglądaliśmy albumy z reprodukcjami malarstwa, przypatrywaliśmy się rodzicom przy pracy. Mama, choć przede wszystkim pisze książki, także je ilustruje. Naszym środowiskiem naturalnym było mieszkanie pełne książek, ale i buteleczek tuszu, słoiczków i tubek z farbami, pędzli, ołówków i rapi-dografów, kółkowników i cyrkli. Ostatecznie wszyscy obraliśmy ścieżkę jakoś związaną z wyniesionymi z domu zainteresowaniami, choć każde z nas wykorzystało to dziedzictwo po swojemu.

Tylko ja zdecydowałam się całkowicie związać życie z literaturą, więc nie można tu chyba mówić o przeznaczeniu. Zdecydował o tym raczej jakiś inny, zagadkowy mechanizm. Powiedzmy też sobie szczerze: jeśli czuje się pociąg do pisania książek, to nie ma większego znaczenia, jakie studia się skończy. Rzeczywiście, planowałam studiować historię sztuki, ale zmieniłam zdanie i niemal w ostatniej chwili zdecydowałam się na filologię polską. Uważam, że była to doskonała decyzja. Czy jednak mój wybór miał wpływ na to, czym się zajmuję dzisiaj? Myślę, że studia wyposażyły mnie w pewne narzędzia – wiedzę teoretyczną i świadomość literacką, ale na pewno nie zdecydowały o tym, że zaczęłam pisać. To był zupełnie inny, głębszy impuls.

Po studiach pracowała pani w wydawnictwie, gdzie zajmowała się m.in. redakcją i korektą tekstu. Kiedy więc narodziła się myśl, że czas napisać własną książkę?

Kiedy moja córka była mała, opowiadałam jej na dobranoc różne improwizowane historyjki. Jedną z nich jako szczególnie przypadła mi do serca, pomysł wydał mi się ładny i pomyślałam, że warto go rozwinąć. W ten sposób powstała moja pierwsza książka, „Srebrny dzwoneczek”.

Dlaczego tworzy pani literaturę dla dzieci i młodzieży?



Emilia Kiereś

Autorka i tłumaczka książek dla dzieci i młodzieży. Napisała ich kilkanaście, a przetłumaczyła blisko 60. Jej powieści, usytuowane zwykle na pograniczu rzeczywistości i baśni, dostarczają doskonałej rozrywki, a także skłaniają do refleksji nad uniwersalnymi prawdami i wartościami. Laureatka m.in. nagrody Guliwer w Krainie Olbrzymów, wyróżnienia w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Kornela Makuszyńskiego (za książkę „Brat”), wyróżnienia jury i jury dziecięcego w konkursie Książka Przyjazna Dziecku (za powieść „Rzeka”). Jej debiut, „Srebrny dzwoneczek”, został wpisany na listę Białych Kruków Internationale Jugendbibliothek w Monachium. Córka pisarki Małgorzaty Musierowicz, siostrzenica poety i tłumacza Stanisława Barańczaka.

Pierwsza książka powstała dzięki mojej córce i – dla mojej córki. Kolejne też pisałam w pewnym sensie dla niej i szczególnie dobrze odnalazłam się w roli opowiadacza baśni. Zresztą dzieci i młodzież to wspaniali czytelnicy. Reagują spontanicznie, mówią wprost, co im się podoba, a co nie, mają świeżą wyobraźnię, nie tolerują fałszu i obłudy. Nie zważają na mody: książka ma ich zainteresować, rozbawić, zadziwić, podchodzić do niej w sposób



Rodzina Musierowiczów podczas rodzinnych wakacji na wsi, lata 80. XX w.

czysty, nieskażony komercyjnym jazgotem, który dzisiaj towarzyszy każdemu zjawisku. Bardzo mi się podoba ta szczerość w relacji dziecięcych czytelników z autorem. Lubię się z nimi spotykać, rozmawiać. Dużo się wtedy o nich dowiaduję i zwykle nie możemy się rozstać.

Jak wspomina pani własne dzieciństwo i Poznań z tamtych lat, w tym słynną dzielnicę Jeżyce? Czy tamten czas i to miejsce są dla pani inspiracją?

Moje dzieciństwo przypadło na lata 80. i początek lat 90. XX w. – okres dość szary, biedny i nieciekawy. Jednak jako dziecko nie zważałam na niedostatki schyłkowego PRL-u, bo wydawały się wówczas czymś oczywistym. Wspominam ten czas bardzo dobrze. W naszym domu, inaczej niż na zewnątrz, było zawsze wesoło i kolorowo. Bardzo doceniam ówczesne wysiłki naszych rodziców, którzy wykorzystując swoje plastyczne talenty i wyobraźnię, starali się ubarwić i upiększyć nasze życie. Z doskonałym skutkiem.

Poznań był w tamtych latach taki jak wszystkie inne ówczesne miasta – szary i zniszczony w części zabytkowej, betonowy w nowszych rejonach. Ale lubiłam nasz fyrtel*, pełen pięknej – choć nieco podupadłej – architektury. Dzisiaj ta dzielnica odzyskuje blask i wygląda zupełnie inaczej.

Z pewnością dzieciństwo zawsze stanowi punkt odniesienia dla autora, szczególnie tego tworzącego dla dzieci, ale dopiero w mojej najnowszej książce, która czeka na publikację, tłem wydarzeń będzie Poznań. To opowieść bożonarodzeniowa, w której czytelnicy odnajdą trochę realizmu a zarazem – trochę czarów i baśni. Trafi do księgarń tej jesieni.

* Fyrteł – w gwarze poznańskiej: część miasta, dzielnica.



DZIECI I MŁODZIEŻ TO WSPANIALI CZYTELNICY. REAGUJĄ SPONTANICZNIE, MÓWIĄ WPROST, CO IM SIĘ PODOBA, A CO NIE, MAJĄ ŚWIEŻĄ WYOBRAŹNIĘ, NIE TOLERUJĄ FAŁSZU I OBŁUDY.

Od dziecka tworzyła pani rymowanki i gry literackie. Czy do dzisiaj lubi się pani bawić językiem polskim?

Oczywiście! To nie przechodzi. Wręcz przeciwnie – z wiekiem chyba się nasila. Wszelkie językowe żarty i gierki są słabością całej naszej rodziny. Także mój mąż ma do tego smykałkę, a i córka odziedziczyła tę skłonność. W związku z tym nieustannie zdarza się nam rymować, odmieniać i przekształcać słowa, wymyślać łamańce językowe. Mózg przedstawiony w ten tryb sam się napędza i nie potrafi się zatrzymać.



Pani literacki debiut został wpisany na listę Białych Kruków Internationale Jugendbibliothek w Monachium. Taka nagroda na starcie onieśmiela czy motywuje do pracy?

Dla mnie była to ogromna motywacja, ale też – może nawet przede wszystkim – zobowiązanie. Wiedziałam, że jeśli zdecyduję się pisać dalej, nie będzie mi wolno obniżyć poziomu. Było to nieco onieśmielające, ostatecznie jednak okazało się świetnym bodźcem do wytężonej pracy. Oczywiście, to niebywała radość, kiedy tekst, nad którym pracowało się wiele miesięcy i który jest zawsze bardzo osobisty, spotka się z uznaniem znawców. Jednak największą nagrodą jest dla mnie pozytywny odzew ze strony czytelników i ich rodziców. To dla nich piszę, nie dla jurorów rozmaitych konkursów.

W „Srebrnym dzwoneczku” widać tęsknotę za dawnym światem, bez parcia do kariery, posiadania kolejnych rzeczy, bez komputerów i smartfonów. Ja podczas tej lektury bardzo odetchnęłam. Czy w czasie tworzenia myślała pani również o starszych czytelnikach? Że im także może pani coś podarować?

To prawda, świat „Srebrnego dzwoneczka” jest idealny – nie wyidealizowany, ale właśnie idealny. To próba przedstawienia dziecięcej arkadii. Oczywiście, w tej książce

pobrzmiwają też echa mojego dzieciństwa, które takie właśnie było: wakacje spędzane na wsi, bez telefonu, ciepłej wody w kranie, w nieco spartańskich, a zarazem cudownych, odradzających warunkach. Myślę, że tego dzisiaj nam trochę brakuje. Tej odrobiny niewygody i niedostatku, przebywania blisko przyrody, z dala od cywilizacji. Dopiero w takich okolicznościach człowiek jest w stanie docenić to, co ma, a także – docenić świat, jego piękno i panującą w nim harmonię, innych ludzi i wagę relacji z nimi. Dopiero w takich warunkach krystalizuje się system wartości, bo widać, które z nich są trwałe i prawdziwe, a które stwarzają tylko takie pozory. Dzisiaj, otoczeni wygodami, przywiązani do smartfonów i komputerów, jesteśmy wręcz atakowani nieustającymi informacjami, aktualizacjami, ostrzeżeniami nawet przed wiatrem i burzą, nerwicowani alertami o stanie powietrza – tak, jakby nasz los na każdym kroku był zagrożony. Odrzyna się nas od tego, co najważniejsze, a nasze życie, wbrew pozorom, staje się coraz bardziej nieludzkie. Nie podoba mi się to i być może „Srebrny dzwoneczek” był też próbą ucieczki przed tym współczesnym, realnym światem, pełnym chaosu informacyjnego, zgiełku, hałasu i nigdy niegasnących świateł. Mówi pani, że odetchnęła przy tej lekturze, więc chyba coś w tym jest. Ucieczka w taki świat, w którym można się wyciszyć, pobyć chwilę z samym sobą, zwolnić tempo, jest potrzebna nam, dorosłym, a dzieciom być może jeszcze bardziej.



**Z PEWNOŚCIĄ DZIECIŃSTWO
ZAWSZE STANOWI PUNKT ODNIE-
SIENIA DLA AUTORA, SZCZEGÓLNI
TEGO TWORZĄCEGO DLA DZIECI,
ALE DOPIERO W MOJEJ NAJNOW-
SZEJ KSIĄŻCE, KTÓRA CZEKA
NA PUBLIKACJĘ, TŁEM WYDARZEŃ
BĘDZIE POZNAĆ.**

Czy myślę o starszych czytelnikach? Tak. Oczywiście, staram się, by opowieść, którą tworzę, była interesująca i dyskretnie pożyteczna przede wszystkim dla docelowych czytelników, czyli dzieci i młodszej młodzieży. Mam jednak na uwadze to, że rodzice czytają książki razem z dziećmi, wiem, że uczestniczą w tym niekiedy całe rodziny. To niezwykle miłe i dowodzi, że udaje mi się dotrzeć do ludzi w różnym wieku. Staram się, żeby każdy mógł znaleźć w moich powieściach coś dla siebie, coś, co go wzruszy, rozbawi albo zainteresuje. Lubię zamieszczać w książkach rozmaite kulturowe czy literackie aluzje, odwoływać się do mitów i symboli. Konstruję powieści wielowarstwowo – także po to, by młody czytelnik, wracając do danej lektury, mógł za każdym razem odkryć w niej coś nowego.

**Tworzone przez panią opowieści zawierają
elementy baśniowe. Dlaczego?**

Akcja moich książek toczy się czasem współcześnie, kiedy indziej – w nieokreślonych zamierzonych czasach. Większość moich powieści ma charakter baśniowy, są też takie, w których dominują elementy realistyczne, ale i do nich wprowadzam zawsze nieco czarów, motywów fantastycznych, odrobinę niesamowitości i spraw niedających się całkiem wyjaśnić. Bardzo lubię baśń jako gatunek literacki. Jest on niezwykle pojemny, pozwala opowiadać o różnych sprawach nie wprost i budować rodzaj historii opartej na metaforach czy symbolach, które czytelnik musi sam zinterpretować. Dzieci i młodzież pierwszorzędnie się w tym odnajdują, wyłapują ukryte sensy, rozumieją umowność, czytają symbolikę, niekiedy całkiem intuicyjnie. Są bardzo przenikliwymi, wrażliwymi i uważnymi czytelnikami. Baśń pozwala też ubrać w atrakcyjny, niecodzienny kostium opowieść mówiącą o sprawach wiecznych i niezmiennych, takich, które dotyczą nas, ludzi, od zawsze. Głęboko wierzę, że ludzka natura się nie zmienia. Od wieków mamy te same



troski, radości, kompleksy. Dlatego uważam, że nie ma znaczenia dla istoty opowieści, w jakim czasie osadzimy jej akcję. Wrażliwy, uważny czytelnik odnajdzie w niej prawdę o ludziach i świecie niezależnie od kostiumu, w który ubierze swoją opowieść autor. Nigdy nie zgadzałam się z teorią, że w naszych czasach dzieci i młodzież najbardziej lubią czytać książki o współczesnych sobie postaciach i osadzone we współczesnych realiach. Doświadczenie mówi mi, że dla czytelnika w każdym wieku priorytetem jest to, żeby opowieść wciągała od pierwszych stron. Jeśli jest ciekawa, dobrze napisana i intryguje od pierwszego zdania, nie ma najmniejszego znaczenia, czy autor umieścił fabułę i bohaterów w dzisiejszym świecie, czy 500 lat temu.

**Sięga pani również po znane, choć dla wielu
dziś przebrzmiałe, utwory literackie jak „Ballady
i romanse” Adama Mickiewicza, do których
napisała pani komentarze. Czy dzisiejszym
ludziom, przede wszystkim młodym, lecz
nie tylko, są potrzebne dzieła z przeszłości?**

Ta niezmiennność ludzkiej natury jest też powodem, dla którego warto (i trzeba!) czytać dawną literaturę. Czasami okazuje się ona zaskakująco aktualna. Dziwimy się tym niekiedy – ale właściwie dlaczego? Świat widział już wszystko, czerpmy więc z doświadczenia naszych poprzedników.

Owszem, dawna literatura bywa dla nas trudna, wymaga większego wysiłku, ale czy to powinno nas od niej odstraszać? Czy tylko dlatego, że niektóre słowa mogą się okazać niezrozumiałe, należy – zamiast sięgnąć do słownika – z góry odrzucać szansę poznania czyjegoś wspaniałego pomysłu, fascynującej fabuły, mądrego przesłania? To właśnie między innymi chciałam pokazać młodym czytelnikom, pisząc komentarze i opracowując przypisy do „Ballad i romanse” Mickiewicza: że przy odrobinie dobrej woli możemy pokonać przeszkody i zanurzyć się w niezwykle, oryginalny, przebogaty świat wyobraźni np. tego XIX-wiecznego twórcy. Pracując nad tą książką, miałam wielką nadzieję, że zdołam zarazić ciekawością literatury i zachwytem nad nią choć jedną osobę.

Lektura dawnych tekstów pozwala też budować ciągłość kulturową, która kształtuje naszą tożsamość. Uważam, że nie wolno tego zaniedbać. Z niepokojem obserwuję tendencję do okrawania programu nauczania z ważnych utworów literackich. Owszem, sama chętnie usunęłabym z niego niektóre tytuły na rzecz innych, moim zdaniem bardziej wartościowych. Uważam jednak, że już od dziecka powinniśmy przesiąkać kulturą minionych wieków, właśnie po to, by nie być istotami oderwanymi od tradycji, ale kolejnym, świadomym ogniwem w tym łańcuchu, by nie zatracić umiejętności posługiwania się kodem kulturowym, który osadza nas w świecie, pomaga nam poznawać samych siebie i rozumieć się nawzajem.

**Mówi pani, że dzieci i młodzież to wspaniali
odbiorcy, lecz chyba także wymagający?**

Bardzo. Nie znoszą nudy, nie cierpią głędzenia, nie trawią pouczania. Dlatego trudno napisać dla nich książkę wartościową, ważną, tzn. taką, która oprócz rozrywki dostarczy jakiejś nauki. Ale kiedy to się uda i dostaje się od czytelników pozytywny sygnał zwrotny, satysfakcja jest ogromna!

**Powiedziała pani kiedyś, że wszystko,
co czytamy, zostawia w nas ślad. Ciekawi
mnie, jakie były lektury pani dzieciństwa.**

Miałam cztery lata, kiedy samodzielnie zaczęłam czytać książki, i pokochałam tę czarodziejską czynność od razu. Czytałam wszystko, co wpadło mi w ręce i co podsunęła mi mama. Trudno byłoby mi wymienić wszystkie ulubione lektury, ale na pewno należały do nich wszelkie baśnie, książki Astrid Lindgren, ze szczególnym uwzględnieniem

„Braci Lwie Serce” i „Ronji, córki zbójnika”, powieści o Mary Poppins, książki Edith Nesbit. Dużą słabość miałam do „Dziadka do orzechów” E.T.A. Hoffmanna. Później zaczytywałam się w powieściach Karola Maya i Aleksandra Dumasa, bardzo lubiłam książki Ireny Jurgielewiczowej i oczywiście Jeżycjadę!

Nad czym pracuje pani obecnie?

Teraz, jak już wspomniałam, niecierpliwie czekam na jesienią premierę mojej bożonarodzeniowej opowieści. Piszę też – kolejną po „Kwadrańsie” i „Haczyku” – książkę, w której ważną rolę odgrywa motyw czasu. Mam nadzieję, że uda mi się ją ukończyć do lata. A potem czekają na mnie następne pomysły!



Odwiedź stronę
internetową autorki
i dowiedz się więcej.
Kliknij w kod QR
lub go zeskanuj, by
dowiedzieć się więcej.



Poznaniak z dziada pradziada

Niemal każdy region ma swój smak. Jeden słynie np. z oscypka, a inny z aromatycznego cebularza. W Wielkopolsce natomiast najslawniejszy jest zawijany słodki przysmak z nadzieniem z białego maku – rogal świętomarciński.

autorka: **Anna Chmiel**



W ciągu roku poznańscy cukiernicy sprzedają 2,5 mln sztuk tego rarytasu, co przekłada się na aż 500 ton wypieku. Sukces nie wziął się jednak znikąd – już w 1860 r. na łamach „Dziennika Poznańskiego” można było znaleźć reklamę rogala.

Szlachetne początki

Prawdziwego tempa jego kariera nabrała nieco ponad 30 lat później. W 1891 r. proboszcz poznańskiej parafii pod wezwaniem św. Marcina poprosił wiernych, by 11 listopada z okazji święta patrona zrobili coś dla biedniejszych mieszkańców. Jeden z cukierników upiekł wówczas trzy blachy słodkich rogali i przyniósł je pod kościół, by częstować potrzebujących. W kolejnych latach dołączali do niego następni rzemieślnicy i z biegiem czasu nikt już nie wyobrażał sobie świętowania bez tego przysmaku.

Certyfikowany, czyli jaki?

- Z ciasta półfrancuskiego na bazie margaryny i drożdży.
- Z nadzieniem z białego maku z cukrem, masą jajeczną, okruchami biszkoptowymi, orzechami, rodzynkami, ze skórką pomarańczową i z aromatem migdałowym.
- Zawijany na kształt podkowy, dekorowany pomadą i posypany rozdrobnionymi orzechami.
- Od 2013 r. o masie w granicach 150-250 g (wcześniej certyfikowane były tylko duże rogale o wadze 200-250 g).

Głębokie korzenie

Z samym kształtem słodkiego symbolu Wielkopolski naturalnie wiąże się legenda. Według niej dawno, dawno temu jednemu z poznańskich cukierników przyśnił się św. Marcin – patron żołnierzy znany ze swojej dobroci i pomocy biednym. Biały koń, na którym się poruszał, zgubił w galopie podkowę. Po przebudzeniu ciastkarz już wiedział, jak będzie wyglądał wyrabiany przez niego przysmak. W rzeczywistości jednak kształt poznańskiego smakołyku ma znacznie głębsze korzenie, sięgające jeszcze czasów pogańskich. Wtedy to jesienią składano bogom ofiary z wołów lub ciasta zawijanego w kształt bawolich rogów.



Zarejestrowana tradycja

Dzisiaj wypiek z delikatnego półfrancuskiego ciasta z pachnącą migdałami aksamitną masą z białego maku jest cenionym specjałem. W 2008 r. doczekał się wpisania do rejestru chronionych nazw pochodzenia i chronionych oznaczeń geograficznych w Unii Europejskiej, czyli aby wypiekać tradycyjne rogale, należy posiadać specjalny certyfikat. W 2023 r. mogły się nim poszczycić 92 wielkopolskie cukiernie i piekarnie.

Niepodważalne uznanie

Jednak samo świadectwo to za mało, aby odpowiednio wybrzmiała ranga rogala. Dlatego w samym sercu regionu, w 500-letniej kamienicy na Starym Rynku, powstało Rogalowe Muzeum Poznania. Można się w nim dowiedzieć więcej o tym przysmaku, poznać jego składniki i sprawdzoną recepturę, a nawet własnoręcznie przygotować wypiek. Tak, później można go również zjeść.

Nie tylko rogalem zachód stoi

Podczas zwiedzania stolicy Wielkopolski warto odwiedzić poznańskie **Muzeum Czekolady**. Można w nim poznać historię tego specjału i prześledzić jego drogę od ziarenka kakao do tabliczki. Jest oczywiście też miejsce na rozkoszowanie się smakiem własnoręcznie przygotowanego wyrobu.

A jeżeli komuś wciąż mało słodkości, powinien się zainteresować jeszcze jednym smakołykiem z okolicy. Okrągłe drożdżowe kule nadziewane przez gospodynie konfiturą ze śliwki, z wiśni lub róży znajdują z pewnością niemałe grono orędowników. **Pączki lubuskie**, bo o nich mowa, również zostały wpisane na listę produktów tradycyjnych regionu. Zwyczaj ich wypiekania wywodzi się ze wsi Lubiechnia Wielka w gminie Rzepin. To tam od lat 50. ubiegłego wieku powstają te mięciutki drożdżowe cuda. Kto nie próbował, niech nie czeka do tłustego czwartku. Szkoda czasu.

Liryka, epika, dramat

Spotkali się tu Sienkiewicz, Iłakowiczówna, Kraszewski i Mickiewicz. Nie dosłownie, lecz na półkach. Choć ten ostatni podobno był tu we własnej osobie. W instytucji, która od blisko dwóch wieków służy czytelnikom. Najstarszej z istniejących bibliotek publicznych w Polsce.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Jej fundatorem był hrabia Edward Raczyński herbu Nałęcz, który w statusie placówki zapisał: „Przeznaczeniem Biblioteki Raczyńskich jest aby w czytelni, która w tejsze będzie urządzoną, każdy bez różnicy osób w dniach i godzinach oznaczonych miał prawo z niej korzystać¹”. Oznaczone godziny były trzy – z księgozbiorem można się było zapoznawać jedynie od siedemnastej do dwudziestej, a czytelnia główna miała wtedy tylko 18 miejsc.

Francja elegancja

„Jako dowód rzadkiej szczodrości i chwałebnej chęci popierania dobra powszechnego poczytać powinno miasto Poznań wspaniałą darowiznę JWgo Hrabi Edwarda Raczyńskiego. Ofiarował on albowiem miastu Poznaniowi księgozbiór swój znakomity z przeszło 20 000 tomów się składający i mianowicie w książki do literatury polskiej i francuskiej obfitujący wraz z przepysznym, 24 kolumnami rzędu

korynckiego ozdobionym pałacem, którego budowa przeszło 80 000 tal. kosztowała² – można było przeczytać w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 22 marca 1832 r. Siedem lat później odbyło się uroczyste otwarcie biblioteki, której gmach nawiązywał do wschodniej fasady paryskiego Luwru. I tak trwał niewzruszony aż do czasów, które za nic miały i architekturę, i literaturę.

Hojna Konstancja...

Wewnątrz budynku mieściło się kilkadziesiąt pomieszczeń: 27 izb, 17 piwnic, 5 sieni, 3 kuchnie i alkowa. Biblioteka zajmowała jedynie cztery sale na pierwszym piętrze we wschodniej części. Książki układano tam na pomalowanych na biało regałach, ozdobionych złotymi

¹ bracz.edu.pl/o-bibliotece/o-instytucji/historia/ [dostęp: 22.03.2024].

² bracz.edu.pl/wp-content/uploads/2019/06/76.pdf [dostęp: 25.03.2024].



Wnętrze Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, 1934.

ornamentami. Opiekował się nimi bibliotekarz – jako pierwszy pełnił tę funkcję historyk Józef Łukaszewicz – a oprócz niego w skład personelu wchodził jedynie murgabia, który administrował budynkiem, i odźwierny. Wśród osób, które w tworzeniu księgozbioru odegrały znaczącą rolę, trzeba wymienić jeszcze co najmniej dwie: żonę hrabiego Konstancję, która ofiarowała 1680 tomów kupionych od Jana Ursyna Niemcewicza, a także profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Muczkowskiego. Dzieła podarowały również biblioteki z Wrocławia i Berlina, dzięki czemu zbiory w ciągu kilkunastu lat rozrosły się do 23 tys. pozycji.

Biblioteka w liczbach

- 39 filii
- 3 oddziały muzealne
- 80 tys. czytelników
- 2 mln zbiorów bibliotecznych

Ciekawostki

W Dziale Zbiorów Specjalnych są autografy m.in. Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Orzeszkowej, Konopnickiej i Tuwima.

Przed biblioteką znajduje się pomnik zwany Fontanną Higie – twarz bogini ma rysy Konstancji Raczyńskiej.

Hrabia Edward Raczyński oprócz ufundowania biblioteki założył szkołę rolniczą w Jeżewie, współfinansował pierwszy wodociąg w Poznaniu, a także wybudował kościół pw. św. Marcelina w Rogalinie.



„Psalterz Dawidów” Jana Kochanowskiego ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

...i okrutna wojna

W czasie II wojny światowej z biblioteki mogli korzystać jedynie Niemcy, udało się jednak przewieźć w 1943 r. do pałacu w Obrzycku cenną część zbiorów, w tym 3 tys. inkunabułów, czyli książek lub pism z początkowego okresu rozwoju druku, a także 17 tys. starodruków. Całe szczęście, ponieważ 5 lutego 1945 r. Niemcy wysadzili budynek. I nie tylko gmach legł w gruzach, spłonęło blisko 90 proc. księgozbioru! Po wojnie ocalałe dzieła gromadzono w dawnej szkole przy ul. św. Marcina, a w 1953 r. zaczęła się odbudowa zabytkowego gmachu przy pl. Wolności. Dzisiaj znów można chodzić w poszukiwaniu lektury wśród białych regałach ze złotymi ornamentami. A jest w czym wybierać – księgozbiór liczy blisko 2 mln pozycji.

Festiwale do poznania

Muzyczne, filmowe, teatralne, literackie – dla najmłodszych i tych nieco starszych. Poznań przyciąga turystów m.in. zabytkami i pyszną kuchnią, ale czy wiedzieliście, że można tu przeżyć także przygody kulturalne? Choćby podczas licznych festiwali.

autorka: **Aleksandra Cebula**

W świecie smoków, elfów i rycerzy

A gdyby tak pewnego dnia w jednej sali spotkali się Legolas, Harry Potter i Spider-Man? W Poznaniu wszystko jest możliwe – wystarczy włożyć strój ulubionej postaci z gry lub filmu i ruszyć na 22. **Festiwal Fantastyki Pyrkon!** To jedna z największych w Europie imprez tego typu, na którą licznie przybywają fani filmów, gier, komiksów i literatury fantastycznej (w 2023 r. aż 52 tys. osób!). Czekają na nich coś do posłuchania – liczne prelekcje i spotkania ze specjalnymi gośćmi; oglądania – na wielu tematycznych wystawach i podczas nocnego kina plenerowego; i zabawy – m.in. w sali z planszówkami, strefie gamingu z konsolami, strefie RPG i w tematycznych wioskach. Do tego odbywają się tu konkursy (w tym cosplay!), są strefy – literacka, warsztatowa, naukowa – i ponad 300 wystawców, u których można kupić wyjątkowe przedmioty.



14–16 czerwca 2024
pyrkon.pl

Od Poznania do Oscara

16 edycji, 3,9 tys. filmów i 100 tys. widzów – tak imponującymi liczbami może się pochwalić **Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator**. W programie są spotkania z wyjątkowymi gośćmi, twórcami z całego świata, ale przede wszystkim pokazy filmów – corocznie podczas festiwalu wyświetla się ponad 300 filmów animowanych (w tym premiery). Od siedmiu lat poznański Animator zajmuje się kwalifikacją do Oscarów², a najważniejszymi punktami imprezy są konkursy międzynarodowe (filmów krótkometrażowych, długometrażowych,

seriali) i Konkurs Polskich Filmów Animowanych. Najmłodszy fan gatunku również znajdzie tu coś dla siebie – organizatorzy przygotowują dla nich specjalne pokazy filmów, a także warsztaty Animator Jutra, podczas których dzieci mogą samodzielnie wykonać swoją pierwszą animację.



25–30 czerwca 2024
animator-festival.com

Strach nie przyjechać

Festiwal dla tych, którzy lubią uczucie niepokoju, zawile śledztwa, tropienie zbrodni, a kryminały i thrillery są ich ulubionymi gatunkami literackimi. Można się domyślić, że spora część tej grupy będzie z zadowoleniem wyglądać końca wakacji, bo to sygnał, że zbliża się kolejny **Poznański Festiwal Kryminału GRANDA**. To impreza, podczas której czytelnicy mają okazję nie tylko posłuchać swoich ulubionych autorów i z nimi

porozmawiać, lecz także poszerzać wiedzę. Oprócz paneli dyskusyjnych GRANDA to również warsztaty (kryminalne lub literackie), wykłady (m.in. specjalistów z zakresu prawa, kryminalistyki czy detektywów) i wydarzenia towarzyszące.

20–22 września 2024
festiwal-granda.pl



Więcej emocji, kultury i rozrywki

Zeskanuj lub kliknij
w kod i sprawdź, jakie
inne festiwale są
organizowane
w stolicy Wielkopolski.



¹Zainteresowanie polegające na ubieraniu i wcielaniu się w daną postać fikcyjną, np. z bajek, filmów, gier czy komiksów.

²Film, który podczas festiwalu Animator zdobędzie Grand Prix – Złotego Pegaza – będzie miał krótszą drogę do uzyskania nominacji do prestiżowych Oscarów (w kategorii „animowany film krótkometrażowy”).

W kontrze

Polska, lata 70. Anna Jantar śpiewa: „Tyle słońca w całym mieście”. Z radiowych głośników płynie głównie muzyka estradowa i pop, a w głowach kilku menedżerów, m.in. Waltera Chełstowskiego, Jacka Sylwina, Wojciecha Korzeniewskiego i Marcina Jacobsona, rodzi się myśl, by pójść pod prąd.

autorka: **Iwona Wójcik**

Tak powstała Muzyka Młodej Generacji (MMG). Był to nowy nurt na polskiej scenie muzycznej, ale też forma wsparcia młodych, niszowych zespołów, by mogły zaistnieć, grać koncerty i docierać ze swoją twórczością do fanów. W tej samej dekadzie, od 1970 r. w Jarocinie odbywały się regularnie Wielkopolskie Rytm Młodych, na których prezentowali się muzycy różnych nurtów. Nazwa przeglądu pochodziła od audycji, którą Jacek Żuralski prowadził w Radiu Poznań, a sprzęt na pierwszą edycję został pożyczony z Liceum Ogólnokształcącego im. Kościuszki w Jarocinie. Ostatniego dnia imprezy na scenie występowali zdobywcy Kameleonów – nagród przeglądu – i zaproszeni goście. Karierę na Rytmach zaczęli m.in. Kasa Chorych i Ryszard „Skiba” Skibiński czy Hanna Banaszak. Zmiana przyszła w 1980 r. Wtedy lokalną jarocińską scenę przejęli panowie z MMG i pchnęli ją na inne tory – w kierunku buntu, wolności i rock’n’rolla.

No future

Na I Ogólnopolskim Przeglądzie Muzyki Młodej Generacji (taka nazwa obowiązywała do 1982 r.) wystąpiły m.in. Maanam, Kasa Chorych czy Porter Band. W konkursie wziął udział zespół Dżem, a ze sceny popłynęły słowa: „Whisky, moja żono, jednak tyś najlepszą z dam. Już mnie nie opuścisz, nie, nie będę sam”. Mimo że nie wygrał, na kolejnej edycji festiwalu wystąpił ze statusem gwiazdy. Wiadomo było, że nie ma już odwrotu – festiwal w Jarocinie musiał się odbyć również za rok. Nie przeszkodził mu nawet stan wojenny, choć w 1982 r. odwołano festiwal w Sopocie i Opolu. Stało się tak być może dlatego, że za imprezę w Jarocinie odpowiadały władze lokalne, nie było to wydarzenie szeroko relacjonowane, ale dla miasta opłacalne. Na dżinsowych i skórzanych ramoneskach wielu uczestniczek i uczestników festiwalu można było zobaczyć hasło „No future”. Po raz pierwszy wyśpiewane przez zespół Sex Pistols na płycie „Never Mind the Bollocks, Here’s the Sex Pistols”, stało się manifestem kultury punkowej,

która rodziła się w latach 70. XX w. – przeciwko systemom, wartościom, schematom, zawsze w kontrze, pod prąd. Ci, którzy przyjechali na Ogólnopolski Przegląd Muzyki Młodej Generacji, mogli się pod nim podpisać bez chwili zawahania, wszak swoją młodość musieli przeżywać w czasach komunistycznych.

Punk’s not dead

To tytuł wydanej w 1981 r. płyty szkockiej grupy punkowej The Exploited, który miał być odpowiedzią na głosy wieszczące koniec epoki punka – dość jednoznaczna, bo krążek sprzedął się w nakładzie 150 tys. egzemplarzy, a jego tytuł i buńczuczny tekst pierwszego utworu: „We’re all punks and we don’t care” stały się kolejnymi hasłami na sztandarach subkultury. W Polsce punk też miał się dobrze. W 1983 r. festiwal w Jarocinie zmienił nazwę na Festiwal Muzyków Rockowych, trwał tydzień w dość mocno zmienionej formule. Część koncertów przeniesiono na stadion, a do konkursu w czasie pierwszych trzech dni mogły się zgłosić również zespoły bez kwalifikacji, na własne ryzyko. Odsłone festiwalu z 1984 r. wielu uznaje za najlepszą – głównie ze względu na poziom muzyczny grup biorących udział w konkursie. W finałowej ósemce znalazły się takie zespoły jak Prowokacja, Moskwa czy Siekiera – przedstawiciele najmłodszej fali punk rocka, Piersi, metalowe Jaguar i Kat, a także Ostatnie Takie Trio i Rendez-Vous. „Czuję się dzieckiem Jarocina, jednym z wielu” – mówi Muniek Staszczuk, wokalista zespołu T.Love, w dokumencie Telewizji Polskiej „Jarocin historia rockiem pisana, czyli 30 lat festiwalu”², i dodaje: „To było jedyne miejsce w Polsce, a może i w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie się grało taką muzykę”. I nie chodzi tylko o punkowe brzmienia. Na scenie jarocińskiego festiwalu stawały również zespoły bluesowe, rockowe, metalowe, ska czy reggae. Im bliżej było do wolności – tej politycznej – tym częściej zarzucano organizatorom komercjalizację i udostępnianie jarocińskiej sceny zespołom popularnym, których twórczość pojawiała się w radiu lub w telewizji. Mimo to festiwal

„Jarocin znaczy dla mnie wiele. Praktycznie stąd wyszedłem. Łączę z tym miejscem wiele wspomnień”

Ryszard Riedel („Gazeta Jarocińska” 1991, nr 43)

Przedział kulturalny

Kevin Costner, Marek Krajewski, Moby – to twórcy, których nikomu nie trzeba przedstawiać. W świecie filmu, literatury i muzyki od lat są postaciami wręcz ikonicznymi. Czy tym razem zaskoczą nas czymś nowym, a może zabiorą na utarte szlaki? Jeśli jesteście ich fanami, na pewno nie będziecie zawiedzeni.



„Horyzont. Rozdział 1”

Reż.: Kevin Costner, gatunek: western

Po bijącym w ostatnich latach rekordy popularności serialu „Yellowstone” Kevin Costner z rozmachem wraca na duży ekran. „Horyzont. Rozdział 1” to pierwsza część filmowej sagi, w której na tle wojny secesyjnej śledzimy losy osadników przemierzających Stany Zjednoczone w poszukiwaniu własnego miejsca. W trakcie wędrówki muszą się zmierzyć z osobnikami spod ciemnej gwiazdy, oporem rdzennej ludności i niepokorną siłą przyrody. W produkcji obok Costnera zobaczymy m.in. Sienkę Miller („Snajper”, „Gwiezdny pył”), Sama Worthingtona („Avatar: Istota wody”, „Przełęcz ocalenia”) i Jenę Malone („Igrzyska śmierci”, „Wszystko za życie”). O tym, czy uda się powtórzyć sukces nagrodzonego siedmioma Oscarami „Tańczącego z wilkami”, będzie się można przekonać w kinach latem (premiera: 28 czerwca).

Moby, „Always Centered at Night”

Czy można połączyć klimat nowojorskiej sceny muzycznej lat 70. i 80., która ukształtowała autora „Natural Blues”, „Porcelain” czy „Body Rock”, z takimi talentami sztuki współczesnej, jak Serpentwithfeet, Lady Blackbird, Benjamin Zephaniah, Brie O’Banion i Danaé Wellington? Jeśli jest się Mobym, odpowiedź brzmi: tak. W efekcie tej współpracy powstał niezwykle album złożony z 13 piosenek – pięknych, czułych, a jednocześnie odważnych i zaskakujących.



Marek Krajewski, „Słowo honoru”

„Polacy i Niemcy, po raz pierwszy razem od czasów cesarza Ottona – nie zmarnujemy, Eduardzie, tego, co nas łączy: wspólny interes, aby powstrzymać na smyczy wspólnego wroga. Wyobraź to sobie – kiedyś wy i my wspólnie zatykamy głowę Stalina na murach Kremla». Tak się list kończył. Edward schował go do kieszeni. Posłuchał Ebiego. Wyobraził sobie. Podjął decyzję». W ten sposób zawiązuje się akcja trzynastego tomu o komisarzu Edwardzie Popielskim, nazywanym w mieście Lyssym. Nie zabraknie intryg, tajemnic, układów odkrywających mniej znane karty z historii służb specjalnych II Rzeczypospolitej i PRL w ście szpiegowskim klimacie.



Jarocin, 1982.

pozostał miejscem, w którym można było myśleć, ubierać się po swojemu, manifestować poglądy i czuć siłę niezwykłej wspólnoty.

W 1995 r. po raz pierwszy festiwal się nie odbył, próbę jego reaktywacji podjęto w 2000 r. W 2005 r. zorganizowano Jarocin PRL Festiwal, a w kolejnych latach znów rosły jego ranga, liczba uczestników i zespołów – w tym zagranicznych.

**CHCESZ WRÓCIĆ
DO TAMTYCH DNI
I JAROCINA W 1980 R.?**



**Wystarczy
kliknąć w kod QR
lub go
zeskanować.**

Z festiwalowej kroniki³

Jarocin, 1984

Na wejście na scenę czeka zespół Dezerter, upał, wszechobecny kurz wdzierający się do gardła i oczu. Zespół prosi organizatorów o polanie płyty stadionu wodą. Ci odmawiają. Publiczność obrzuca konsolę piaskiem. „Skandal”, czyli Dariusz Andrzej Hajn, wokalista Dezertera, słyszy w odsłuchu, że jeśli zaraz nie zaczną grać, spacyfikują ich zomowcy ukryci w lesie. Nie wie, kto mu grozi, ale w końcu zespół decyduje się wystąpić. I daje jeden z najlepszych koncertów w historii festiwalu.

¹ tekstowo.pl/piosenka,the_exploited,punk_s_not_dead.html [dostęp: 22.03.2024].

² youtube.com/watch?v=XJaFxdPteBg [dostęp: 22.03.2024].

³ R. Sankiewicz, *Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie 1980-1989. Relacje między sztuką a polityką*, czasopisma.ujd.edu.pl/index.php/EM/article/view/570/472 [dostęp: 26.03.2024].

Kraina (ponad) 500 jezior

To raj dla żeglarzy, kajakarzy, wędkarzy, nurków, fanów plażowania i miłośników przyrody. Odnajdą się tu rowerzyści, zwolennicy pieszych wycieczek, grzybiarze, ornitolodzy... Czy to Mazury? A może Kaszuby? Nie, to lubuska kraina 500 jezior!

autor: **Kuba Kozal**

Ta nazwa jest nieco myląca, w rzeczywistości jest ich tam ok. 600. Łącznie zajmują powierzchnię 13,4 tys. ha i – jak większość akwenów leżących w pasie pojezierzy, w którego skład wchodzi także m.in. Mazury, Kaszuby czy Pojezierze Zachodniopomorskie – zawdzięczają swoje istnienie lodowcom.

Śląskie morze

Rekreacyjne walory Jeziora Sławskiego były znane od dawna. Przed II wojną światową Sława była cenionym przez mieszkańców Dolnego Śląska kurortem. Liczące ok. 830 ha powierzchni jezioro nazywano śląskim morzem – historycznie było bowiem częścią tego

regionu. Dziś szczyty się tytułem największego lubuskiego jeziora i jest popularnym celem wakacyjnych wyjazdów. Nad jego brzegami znajduje się kilkadziesiąt ośrodków wypoczynkowych, pól namiotowych, wypożyczalni żagli, kajaków i rowerów wodnych. Jezioro Sławskie ze swoją rozwiniętą linią brzegową, pełną zatoczek i plaż, jest idealnym miejscem na wakacje z dziećmi.

Zamek maltańczyków

Na północ od Świebodzina wąską, polodowcową rynnę wypełniają jeziora Ciecz (znane też jako Jezioro Trzeńskie) i Łagowskie. W przesmyku pomiędzy nimi leży Łągów, niewielka miejscowość turystyczna,



Jezioro Sławskie.

nad którą góruje zamek zbudowany przez joannitów – zakon rycerzy maltańskich. To nie jest jedyny łagowski zabytek – można tu zobaczyć m.in. dwie średniowieczne bramy obronne czy XVII-wieczny kościół. Nic dziwnego, że Łągów jest nazywany perłą ziemi lubuskiej. Równie urocze są otaczające miejscowość jeziora, dlatego utworzono tu Łagowsko-Sulęciński Park Krajobrazowy. Spacer wokół jezior pozwala odkryć ustronne, leśne plaże – znakomite miejsca, by odpocząć w ciszy i cieszyć się pięknem otaczającej przyrody. Jezioro Trzeńskie, wyróżniające się niemal szmaragdowym kolorem wody, jest też jednym z najgłębszych w Polsce i popularnym miejscem wśród fanów nurkowania.

Nieprzystępny Chłop

Kto poszukuje miejsca z dala od głośnych ośrodków wypoczynkowych i zatłoczonych plaż, powinien się udać nad jezioro Chłop. Jego brzegi są mocno zalesione

i trudno dostępne. Najbliższa miejscowość leży ok. 1 km od brzegu jeziora. To jedno z najbardziej dziewiczych miejsc na Pojezierzu Lubuskim – uważane jest też za jedno z najpiękniejszych. Nad Chłopem znajdziemy jedną plażę, kilka pomostów, a także ciekawe szlaki piesze i trasy rowerowe.



Jezioro Chłop.

Kajakowa przygoda

Dla zwolenników aktywnego wypoczynku atrakcyjną propozycją może być Lubrzański Szlak Kajakowy. Ta licząca ok. 14 km trasa rozpoczyna się w Lubrzy,



Zamek w Łagowie.



Jezioro Lubrzańskie.



Jezioro Głębokie.



Jezioro Glibiel.

na jeziorze o tej samej nazwie. Spływ biegnie malowniczą rzeką Paklicą, przez jeziora Paklicko Wielkie i Radno. Po drodze można oglądać m.in. pozostałości Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Na rzece mija się Jaz 712 służący do spiętrzania wody, a ok. 300 m od rzeki znajdują się ruiny bunkrów. Oprócz fortyfikacji trasa spływu oferuje też inne atrakcje – dzikie plaże, ustronne jeziora i leśne rezerваты. Wycieczka kończy się u stóp pocysterskiego klasztoru w Gościkowie.

Najczystsze jeziora

Kraina 500 jezior może się poszczycić wysoką jakością wody. W raporcie Europejskiej Agencji Środowiskowej (EEA) najwyższą notę za doskonałą czystość otrzymały jeziora: Głębokie, Lubikowskie, Lipie, Lgińsko, Glibiel i Linie Duże. To pierwsze cieszy się dużą popularnością wśród nurków – działają tam aż dwie bazy nurkowe. Legendy związane z podwodną eksploracją towarzyszą również jezioru Glibiel (znanemu też jako Jezioro Łochowickie) – według opowieści pod jego powierzchnią kryje się zatopiona wioska, a także niemieckie czołgi i inny sprzęt wojskowy. Jednak do dziś nikt tego nie potwierdził...

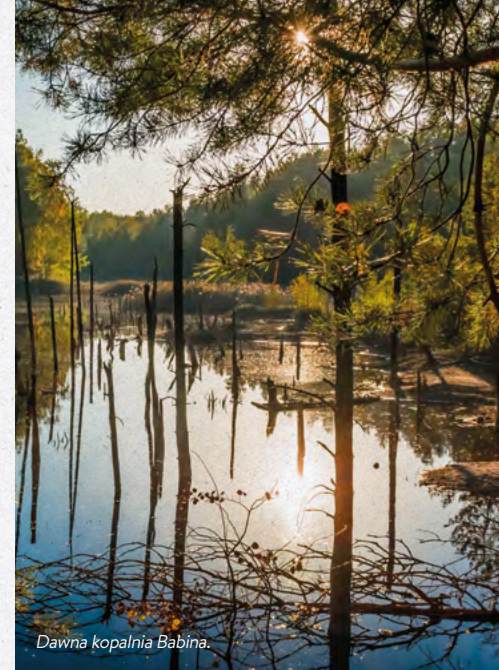
Przemysłowe pozostałości

Na zachodnim krańcu województwa, w okolicy Łęknicy, rozciąga się teren po dawnej kopalni odkrywkowej Babina. Przez przeszło 50 lat wydobywano tu węgiel brunatny. Po zakończeniu eksploatacji w latach 70. XX w. przyroda przejęła to miejsce: zapadliska i wyrobiska dawnej kopalni wypełniły się wodą, tworząc niewielkie pojezierze. Ze względu na obecne tam minerały każde jezioro ma inny kolor – od niebieskozielonych wód Jeziora Turkusowego po rdzawe, niemal czerwone wody zbiornika Afryka. Na terenie kopalni utworzono ścieżkę turystyczną, która prowadzi przez hałdy, wyrobiska, skarpy, zagłębienia, nasypy, a także wiele pozostałości po kopalnianych zabudowaniach.



Jezioro Niestysz.

Fot. Adobe Stock, Wikipedia.



Dawna kopalnia Babina.

Pośród 600 lubuskich jezior każdy znajdzie coś dla siebie. Wokół niektórych rozwinęła się infrastruktura turystyczna, inne pozostały niemal dzikie i niedostępne. Jedne kuszą wspaniałymi plażami (Niestysz), inne przystutymi wodami (m.in. Jezioro Lubikowskie), jeszcze inne oferują wiele atrakcji także na brzegu – np. jezioro Lubiąż, nad którym znajduje się zamek Lubomirskich, a także ścieżka poświęcona Michalinie Wisłockiej, z Wyspą Miłości, Parkiem Miłości i Mostkiem Miłości. Które będzie najlepsze? Może najlepiej po prostu sprawdzić je wszystkie po kolei?



Jezioro Lubiąż.

Kolej na rower w Lubuskiem

To jedna z najciekawszych tras rowerowych w Polsce i zarazem niezwykle przykład udanej rewitalizacji dawnej linii kolejowej. Wygodny, bezpieczny i atrakcyjny szlak oferuje 50 km przygody, w tym przeprawę niezwykle zabytkowym mostem spinającym malownicze brzegi Odry.

autor: **Marcin M. Drews**

Ścieżka „Kolej na rower” nie tylko pozwala na szybki, bezpieczny i zeroemisyjny dojazd do pracy czy miejsc użyteczności publicznej, ale też zaskakuje walorami turystyczno-rekreacyjnymi. Sami twórcy z przymrużeniem oka mówią o projekcie, że jest odpowiednikiem legendarnej Route 66, ponieważ nowosolski szlak rowerowy to najdłuższa trasa łącząca wschód powiatu z zachodem.

Szczypta historii

Trasa rowerowa biegnie śladem linii kolejowej nr 371 łączącej niegdyś Żagań z Wolsztynem. Budowę trakcji rozpoczęto jeszcze w XIX w. Pierwszy odcinek, z Nowej Soli do Kożuchowa, ukończono w 1889 r. Blisko 20 lat później wzniesiono na Odrze, nieopodal miejscowości Stany, jednotorowy most kratownicowy o długości 642 m,

Most nad Odrą w okolicach miejscowości Stany.



„Kolej na rower” łączy miejscowości Stypułów i Sławocin. Trasa przebiega w całości po asfalcie, a po drodze można zobaczyć wiele zabytków. W oddali kolejowa wieża ciśnień w Konotopie.



który połączył wybudowane wcześniej odcinki trasy kolejowej. Obiekt został częściowo zniszczony przez wycofujące się wojska niemieckie w 1945 r., odbudowano go dekadę później. Sama linia pozostała w użyciu do wielkiej powodzi w 1997 r. Na początku pierwszej dekady XXI w. podjęto pierwsze próby rewitalizacji trasy, by stała się elementem transportu ekologicznego i atrakcją turystyczną zarazem. Planów nie udało się zrealizować, ale zmiana projektu i pomysł stworzenia ścieżki rowerowej na odcinku Stypułów – Sławocin okazał się trafiony. W 2016 r. w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020 złożono wniosek o dofinansowanie projektu „Kolej na rower – budowa ścieżek rowerowych w ramach transportu ekologicznego”, a w 2019 r. oficjalnie otwarto trasę. Inicjatywa „Kolej na rower” została zrealizowana przez miasto Nowa Sól, gminy: Nowa Sól, Otyń, Kożuchów i Kolsko, a także powiat nowosolski.

Z siodełka dobrze widać

Ścieżka o długości przeszło 50 km łączy miejscowości: Stypułów, Kożuchów, Ciepilów, Nowa Sól, Otyń, Stany, Lipiny, Lubięcin, Konotop, Kolsko i Sławocin. Częścią infrastruktury jest siedem miejsc obsługi rowerzystów (MOR), w których można odpocząć i skorzystać ze stacji naprawy rowerów, jednak tym, co najbardziej przyciąga turystów, są niezwykle widoki i przydrożne atrakcje. Najważniejszą z nich jest oczywiście imponujący zabytkowy most, który odrestaurowano tak, by wygodnie mogli z niego korzystać zarówno amatorzy dwóch kółek, jak i piesi. Na trasie można zobaczyć budynki dawnych stacji kolejowych, a także odwiedzić Nadodrzański Park Turystyczno-Rekreacyjny w Nowej Soli, Nowosolską Dolinę Odry (obszar Natura 2000), zabytkowy XIX-wieczny pałac w Kolsku czy rynek, zamek i wieżę ciśnień w Kożuchowie. Co więcej, od Stanów do Sławocina trasa łączy się kilkakrotnie z równie atrakcyjnym lubuskim Szlakiem Wiatraków i Jezior.

Fot. Stowarzyszenie Amatorów Kolarstwa Yobike.

Na skrzydłach wiatru

Trzy wspaniałe, zabytkowe młyny wiatrowe można podziwiać w Lubięcinie, gdzie „Kolej na rower” styka się ze Szlakiem Wiatraków i Jezior. Najstarszy ma pochodzić z 1705 r., dwa pozostałe wybudowano w I poł. XIX w. Wiatraki te określa się mianem koźlaków – konstrukcje takie wznoszono bowiem na podstawie zwanej koźłem. Połączenie korpusu z podstawą było ruchome, co pozwalało na obracanie obiektu tak, by optymalnie wykorzystać siłę wiatru. Choć lubięcińskie zabytki najlepsze lata mają za sobą, jeden z nich poddano rewitalizacji i służy jako część Zajazdu we Młynie – lokalnej restauracji, która chętnie wita rowerowych podróżników.



Budynek dawnego dworca kolejowego w Lubięcinie.

Jedziemy dalej!

Głodni rowerowych podróży mogą skorzystać z aż 20 tras łączących się z głównym szlakiem i tworzących z nim pętle. Pięć z nich ma niski poziom trudności, są polecane zwłaszcza rodzinom z dziećmi. Najkrótsza trasa liczy niespełna 5 km, najdłuższa ok. 15 km. Siedem kolejnych to średni poziom trudności, pięć jest dość trudnych, a trzy są określane jako najtrudniejsze. Szczegółowy opis wszystkich szlaków jest dostępny na stronie projektu kolejnarower.pl/trasy/, można tam również znaleźć mapy do pobrania w formacie PDF. Osoby, które wolą korzystać z urządzeń mobilnych i sprawdzać przebieg tras w czasie jazdy, znajdą „Kolej na rower” w darmowej aplikacji Traseo.

Wakacje, znów są wakacje!

Chyba nikt nie czeka na nie tak jak dzieci. Przed nimi letnie podróże i przygody, oby były niezapomniane i bezpieczne – jest kilka gadżetów, które pomogą o to zadbać.



Opaska niezgubka

To silikonowa opaska dla dzieci, na której można wygrawerować dane kontaktowe do opiekunów oraz ważne informacje medyczne. Dzięki niej, gdy dziecko się zgubi, szybko i bezpiecznie będzie mogło wrócić do rodziców. Opaska jest dostępna w trzech rozmiarach: mini (od 2 do 3 lat), przedszkolak (od 4 do 6 lat) i junior (od 7 do 10 lat) i w wielu kolorach.

cena: 36 zł

niezgubki.pl

Latarka Ledlenser Kidbeam4 Gree

Łatwa w obsłudze latarka LED o mocy 70 lm i zasięgu 12 m. Może świecić w czterech kolorach, a po 20 min ciągłej pracy automatycznie się wyłączy, by zapobiec rozładowaniu (zasilają je dwie baterie AAA). Jej obudowa jest wykonana z wytrzymałego tworzywa ABS. Latarka ma też klips służący do zamocowania jej w dowolnym miejscu i jest dostępna w dwóch wzorach.



cena: 80 zł

militaria.pl

Apteczka modułowa RescueKit Dziecko

Jej wyposażenie przetestowali instruktorzy Centrum Ratownictwa, dlatego jest w niej wszystko, co niezbędne, by udzielić pierwszej pomocy dzieciom w przypadku urazów, skaleczeń i innych dolegliwości. Przydatna i w domu, i w podróży. Pamiętajmy też, że udzielenie pierwszej pomocy to nasz obowiązek!

cena: 270 zł

sklep.centrumratownictwa.com



A dla tych, którzy będą podróżowali z dziećmi pociągiem, PKP Intercity przygotowało bezpłatny poradnik „Rodzinne podróże małe i duże”.

Aby go pobrać, wystarczy kliknąć w kod QR lub go zeskanować.

Fot. materiały prasowe.

Teraz

-20%

sklep.intercity.pl

Odkryj kolekcję, tęp okazje

PKP INTERCITY

DBAMY O DOBRE RELACJE

Bilet grupowy – razem taniej!

Kolonie, obóz, duża wycieczka albo wyjazd integracyjny?
Jeśli wybieracie się w podróż w większym, liczącym co najmniej 11 osób gronie, możecie zamówić przejazd grupy przez Internet.

Jak to zrobić?

1. KROK – rejestracja na stronie

Zarejestruj się lub zaloguj
(jeśli masz już konto) na stronie
przejazdygrupowe.intercity.pl.

2. KROK – wypełnienie i złożenie wniosku

Wskaż dane osoby odpowiedzialnej za grupę
(musi ona podróżować z grupą) oraz parametry
przejazdu, uwzględniając liczbę uczestników
i rodzaj przysługujących im zniżek.
Czas rozpatrywania wniosku to maksymalnie
5 dni roboczych.

3. KROK – karta przejazdu grupy

W przypadku pozytywnego rozpatrzenia
wniosku wydrukuj „Kartę przejazdu grupy” –
zaloguj się wcześniej na swoje konto na stronie
internetowej.

4. KROK – odbiór biletów

Z wydrukowaną „Kartą przejazdu grupy”
udaj się do wskazanej we wniosku kasy w celu
zakup i odbioru biletów. Pamiętaj, aby zrobić
to najpóźniej na 7 dni przed wyjazdem.

Z rabatem

Przy przejazdach grup pociągami kategorii TLK oraz IC
stosuje się upust 30 proc. od ceny bazowej. Przy prze-
jazdach pociągami kategorii EIC oraz EIP od poniedziałku
do czwartku i w sobotę stosuje się upust 20 proc.
od ceny bazowej, a w piątek i w niedzielę upust 15 proc.
od ceny bazowej.



**WEJDŹ NA STRONĘ [INTERCITY.PL](http://intercity.pl)
I OBLICZ SVOJE OSZCZĘDNOŚCI
W KALKULATORZE
PRZEJAZDÓW GRUPOWYCH.**

Ważne informacje

Na każde 15 osób uiszczających należności za przejazd,
16. osoba jest uprawniona do bezpłatnego przejazdu.
Liczba osób korzystających z bezpłatnego przejazdu
nie może być większa niż 4 osoby w danej grupie.
Liczba miejsc dostępnych w ofercie jest limitowana,
dlatego rekomendujemy możliwie jak najwcześniejszą
rezerwację przejazdu grupy. Najwcześniej bilety można
zamówić na 90 dni przed podróżą, najpóźniej – na 14 dni
przed zamierzonym terminem wyjazdu.

Podczas kontroli opiekun grupy powinien okazać kon-
duktorowi zarówno bilety, jak i „Kartę przejazdu grupy”,
zaś uczestnicy przejazdu grupowego, którzy korzystają
z uprawnień do ulg ustawowych – stosowne dokumenty
poświadczające te uprawnienia (np. ważną legitymację
szkolną lub studencką).



Masz pytania?

Zapraszamy do kontaktu

- tel. **22 474 27 68**
- e-mail przejazdy-grupowe@intercity.pl

Jesteśmy dostępni od poniedziałku do piątku w godz. 7.30–15.30.

Przejazdy grupowe osób z niepełnosprawnościami

Jeśli w grupie będą podróżować osoby z niepełnospraw-
nościami, przypominamy, że organizatorzy mogą zgłosić
PKP Intercity potrzebę pomocy/asysty. Wsparcie
zostanie zapewnione, jeśli nastąpi to przynajmniej
na 24 godz. przed podróżą.

Zgłoszenia przejazdów grupowych osób z niepełno-
sprawnościami przyjmowane są całodobowo za pośred-
nictwem formularza zgłoszeniowego oraz w godzinach
pracy Centrum Obsługi Klienta, a także telefonicznie
przez konsultantów Infolinii PKP Intercity –
tel. 42 205 45 31*.

* Koszt połączenia zgodny z taryfą operatora.

Mniejsza grupa? Mamy ofertę...

Taniej z Bliskimi – dla grup
od 2 do 6 osób. Pozwala obniżyć koszty
podróży o 30 proc., a nawet więcej.

Bilet Rodzinny – dla grup od 2 do 5
osób, jeśli co najmniej jedną z nich jest
dziecko, które nie ukończyło 16 lat.
Zniżka wynosi 30 proc. (obowiązuje
w pociągach kategorii EIP i EIC).

Sprawdź na intercity.pl

**Pracuj w PKP IC.
Powiemy Ci, na co zwracamy
uwagę w CV**

Fot. archiwum PKP Intercity.

W Internecie można znaleźć wiele szablonów, przykładów CV. Pojawiają się pytania, który wybrać, co powinno się w nim znaleźć i na co zwraca uwagę pracodawca. Z pomocą przychodzi Milena Czarnecka, Specjalista ds. rekrutacji z Biura Zarządzania Zasobami Ludzkimi PKP Intercity, z którą rozmawia Katarzyna Matusz.

Od czego zacząć konstruowanie CV?

Zacznijmy od spisania danych: imienia i nazwiska, numeru telefonu, adresu mailowego. Innych informacji, jak adres zamieszkania czy stan cywilny, nie umieszczamy w aplikacji. Warto dodać: profil zawodowy, opis dotychczasowych doświadczeń, wykształcenie, umiejętności, znajomość języków obcych i klauzulę RODO. Jeśli jesteś autorem publikacji, artykułów, aplikacji, programów związanych z ofertą pracy, zachęcam do dodania linków do nich, jak również do profilu na LinkedIn. Przygotowany plik najlepiej zapisać w formacie PDF.

O czym jeszcze warto pamiętać?

Przy wyborze szablonu stawiamy na przejrzystość i czytelność aplikacji, na pewno takie CV czyta się łatwiej i przyjemniej. Jeśli ubiegasz się o pracę na stanowiskach kreatywnych, możesz pokusić się o bardziej artystyczny wygląd swojej aplikacji.

W jaki sposób ułatwić przyszłemu pracodawcy poznanie nas?

Na początku CV umieszczamy podsumowanie zawodowe. Dobrze, aby był to zwięzły tekst, zawierający istotne informacje na temat posiadanych umiejętności i doświadczenia. To jest miejsce, w którym warto pochwalić się wynikami i osiągnięciami i które może przyciągnąć uwagę rekrutera.

Jak pokazać swoją drogę zawodową?

Jeśli masz doświadczenie zawodowe, zapisz je w formie odwróconej chronologii, czyli na samej górze ostatnie czy też obecne miejsce pracy. Daty zatrudnienia wpisujesz po lewej stronie, po prawej nazwę stanowiska, a pod nim nazwę firmy. Następnie powinien pojawić się zakres obowiązków. Warto wiedzieć, że przy dużej liczbie miejsc pracy nie musimy wpisywać wszystkich. Ważne, aby dostosować CV do danej oferty, czyli umieścić miejsca pracy odpowiadające zakresowi zadań czy umiejętności na stanowisku, na które aplikujemy. W przypadku, gdy nie



**CHCESZ PRACOWAĆ
W PKP INTERCITY? APLIKUJ,
MOŻE WŁAŚNIE CIEBIE
SZUKAMY. SPRAWDŹ TUTAJ:
WWW.INTERCITY.PL/PRACA**

mamy doświadczenia zawodowego, warto dodać informację na temat projektów, w których uczestniczyliśmy na studiach, w szkole czy charytatywnie.

Trzeba być bardzo precyzyjnym?

Nie, nie musimy wpisywać dat rozpoczęcia czy ukończenia szkoły czy studiów. Ważna jest nazwa uczelni, kierunek, na którym studiowaliśmy, oraz zdobyty tytuł. Jeśli masz ukończone studia wyższe, pominięto szkołę średnią, chyba że stanowisko jest związane z wykształceniem kierunkowym. Istotne jest także, by wpisane w CV umiejętności i kursy dostosować do oferty. Jeżeli chodzi o poziom znajomości języka, wskazujemy go według europejskiej skali, np. B1.

Dlaczego tak istotna jest klauzula RODO?

Jeśli nie pojawi się w aplikacji, niestety stracisz szansę na telefon od rekrutera. Jest to bardzo ważny element w CV. Bez tej informacji osoba rekrutująca nie może się z Tobą skontaktować. Pamiętaj o tym.

A co ze zdjęciem?

Zdjęcie nie jest obowiązkowe. Jeśli zdecydujesz się je umieścić, pamiętaj, aby była to profesjonalna fotografia, warto wybrać się na sesję wizerunkową, ale więcej o tym powiemy w kolejnym numerze, który znajdziesz tutaj: [magazyn „W Podróż” – PKP Intercity](#).

#PracaKarieraPrzyszłość

Pociągiem po piłkarskie emocje

PKP Intercity przygotowało specjalną ofertę „Bilet Kibica” na przejazdy dla fanów wybierających się na grupowe mecze reprezentacji Polski w Niemczech. Uruchomiliśmy dodatkowe pociągi z Warszawy na spotkania z Holandią w Hamburgu i Francją w Dortmundzie. Cena biletu to 54,90 euro, czyli ok. 250 zł.

Dostępne są dwie pary pociągów z Warszawy – jedna do Hamburga i jedna do Dortmundu – które przewożą kibiców na grupowe mecze reprezentacji Polski biorącej udział w mistrzostwach Europy w piłce nożnej. Każdy z pociągów wyrusza z Polski wieczorem w dniu poprzedzającym mecz i jest na miejscu rano w dniu spotkania. Składy powrotne wyjeżdżają wieczorem po zakończonych meczach Polaków, a do kraju docierają następnego dnia rano.

Dariusz Klimczak minister infrastruktury

Chcemy, aby polscy kibice mogli bezpiecznie udać się na mecz lub do strefy kibica i mieć pewność, że po zakończeniu spotkania równie bezpiecznie wrócą do domu. Koszt biletu jest bardzo atrakcyjny i jest interesującą alternatywą dla podróży do Niemiec samochodem.

Cena biletu na pociąg PKP Intercity do Hamburga lub Dortmundu wynosi 54,90 euro, czyli ok. 250 zł (w zależności od kursu euro). Co ważne, ta kwota obejmuje także powrót kibiców do Polski. Przejazd z Niemiec do Polski odbywa się w tym samym wagonie i na tym samym miejscu co przejazd do Niemiec. Cena biletu jest zryczałtowana, co oznacza, że nie są od niej stosowane ulgi, opusty ani zniżki dla dzieci. Nie istnieje możliwość zakupu biletu w jedną stronę, a oferta jest bezzwrotna. Bilety można nabyć w kasach biletowych, w pociągu, w serwisie e-IC oraz w aplikacji PKP Intercity. W każdym z pociągów jest około 700 dostępnych miejsc.

Szczegółowy rozkład pociągów na stronie intercity.pl



Fot. Ministerstwo Infrastruktury.

Janusz Malinowski prezes zarządu PKP Intercity

Naszym celem i misją jest odpowiadanie na potrzeby podróżnych. Dlatego przy podejmowaniu decyzji zawsze stawiamy ich na pierwszym miejscu. Nie inaczej było w przypadku uruchomienia dodatkowych pociągów, które zabierają kibiców na mecze naszej reprezentacji podczas mistrzostw Europy.

Więcej miejsc do Berlina

Na czas trwania rozgrywek Euro 2024 pociągi jadące z Polski do Berlina kursują codziennie. Podróżnym zapewnimy także większą liczbę miejsc – od 13 do 27 czerwca br. PKP Intercity zaplanowało wzmocnienie

dodatkowymi wagonami pociągów kursujących między Polską a Niemcami w połączeniach z Warszawy, Krakowa, Trójmiasta, Przemyśla, Wrocławia i Poznania.

Interrail Pass – specjalna oferta dla kibiców

Wszyscy kibice, którzy emocje związane z mistrzostwami Europy w piłce nożnej chcą połączyć ze zwiedzaniem Niemiec, mogą skorzystać z oferty na bilety Interrail Pass – w jej ramach są one dostępne z 25-proc. zniżką. Warunkiem do jej uzyskania jest posiadanie biletu na mecz odbywający się w ramach turnieju.

Interrail Pass umożliwia przejazdy pociągami w dowolnie wybrane dni w ramach określonego przy zakupie głównego terminu ważności. Podróżni mogą wybrać 4, 5 lub 7 dowolnych dni przejazdów do wykorzystania w ciągu miesięcznego terminu ważności albo 10 lub 15 dni przejazdów w ciągu dwóch miesięcy. Co ważne, w trakcie jednego dnia można podróżować dowolną liczbą pociągów.



Tajemnice zamku

O niektórych starych pałacach krążą legendy, że w ich wnętrzach kryją się prawdziwe skarby. Wielu śmiazków od dawna próbuje je odnaleźć, ale tylko nielicznym udaje się odkryć sekrety przodków. Jeden z tajemniczych zamków postanowiła zwiedzić także trójka odważnych przyjaciół. Co tu znajdą?

autorka: Aleksandra Cebula

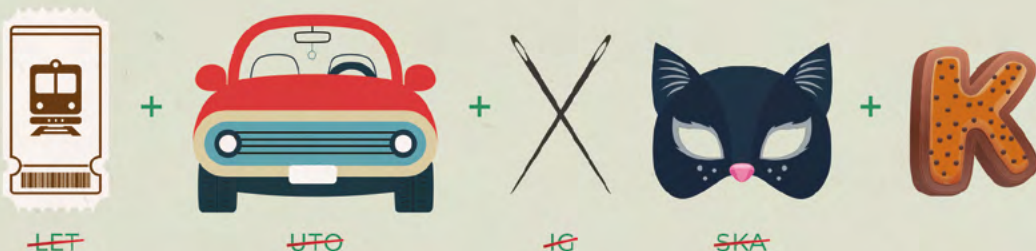
Zosia, Tosia i Bartek zwiedzili pierwsze piętro zamku – zobaczyli wielką salę balową, salę kominkową i dwa pokoje gościnne. Idąc długim korytarzem, podziwiali portrety osób, które kiedyś mieszały w pałacu. Zosia, która szła pierwsza, nagle się zatrzymała. – Dziwne. Ktoś powiesił dwa takie same obrazy obok siebie... – powiedziała szeptem dziewczynka. – Nieprawda, przecież się różnią i tu, i tu! – zaprotestował Bartek.

Które z dzieci ma rację? Czy uda ci się znaleźć pięć różnic?



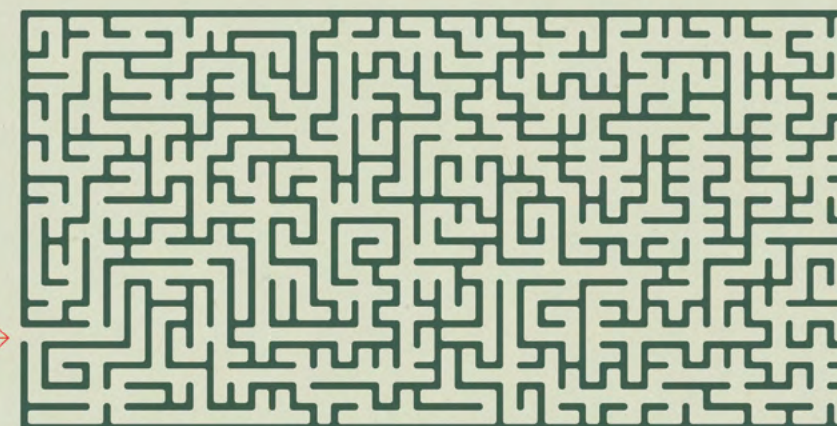
Pyszny sekret

Tuż obok tajemniczych obrazów dzieci znalazły kolejne pomieszczenie – dużą pałacową kuchnię z zabytkowymi meblami. Na jednej z półek leżała otwarta, zakurzona księga. Tosia, o której bliscy mówią, że to prawdziwy mól książkowy, nie mogła się powstrzymać i spojrzała na otwartą stronę, na której znajdował się sekretny przepis na rogalę świętomarcińskie. Brakowało w nim jednak najważniejszego składnika. Autor przepisu ukrył go, tworząc tajemniczy rebus. Czy potrafisz odgadnąć jego nazwę?



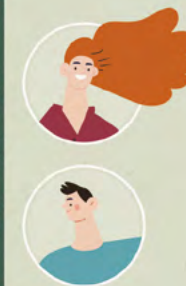
Podpowiedź znajdziesz w artykule na str. 46-47.

HASŁO:



Ogrodowy labirynt

Tosia była tak pochłonięta zagadką, że nie zorientowała się, kiedy pozostała dwójka przyjaciół wyszła z pałacu do ogrodu. Gdy usłyszała ich nawoływania, poszła na zewnątrz, ale przed sobą zobaczyła duży labirynt z żywopłotu. Pomóż dziewczynce znaleźć drogę do jej przyjaciół.



Hura! Dzięki twojej pomocy przyjaciele znowu są razem!



Sekret w starej skrzyni

Gdy dzieci chciały już wyjść z pięknego parku, pod jednym z dużych, starych drzew zauważyły skrzynię. Zaczekawione podeszły do niej bliżej. Spodziewały się, że w jej wnętrzu ujrzą skarby i złote monety, ale zamiast tego leżała tam niepozorna, stara kartka. Bartek wziął ją do rąk i głośno przeczytał treść listu.

Czy mimo zamazanej nazwy potrafisz odgadnąć, o jakim mieście mówi legenda z tajemniczej skrzyni?

TO MIEJSCE TO:



Czy widzieliście już ten piękny gród nad Wartą? Mieszkańcy powiadają, że założyli go trzej bracia – Lech, Czech i Rus, ojcowie narodów – Polaków, Czechów i Rosjan. Po wielu latach rozłąki spotkali się ponownie. Choć minęło sporo czasu od ich ostatniej rozmowy i zmienili się z wyglądu, niemal w jednej chwili wszyscy gromko zawołali: „Poznaję, poznaję!”. Działo się to właśnie tutaj, w, stąd nazwa tego cudownego miasta!

Podpowiedź!

Przyjrzyj się wyrazom, którymi pozdrowili się bracia. Pięć pierwszych liter zawiera także nazwa miasta.

W krainie Mieszka

Dawno, dawno temu ziemie te nazywano po prostu Polonią, czyli Polską. Rządzili nimi Piastowie, a stolica znajdowała się w Gnieźnie. Śmiało można powiedzieć, że to tutaj bije historyczne serce naszego kraju. Sprawdźmy, co udało się wam zapamiętać z naszych opowieści o Wielkopolsce.

Quiz wiedzy

1. W którym mieście poza Poznaniem znajdziemy również Ostrów Tumski, czyli wyspę, na której wzniesiono katedrę?

- a. Łodzi
- b. Wrocławiu
- c. Katowicach
- d. Toruniu

2. Na banknocie o jakim nominale umieszczono motyw ze słynnych Drzwi Gnieźnieńskich?

- a. 10 zł
- b. 20 zł
- c. 50 zł
- d. 100 zł

3. Który z wybitnych Wielkopolan otrzymał Nagrodę Nobla za badania nad gruźlicą?

- a. Paweł Edmund Strzelecki
- b. Hipolit Cegielski
- c. Robert Koch
- d. Jan Jonston

4. W której miejscowości stoi największy zamek w Wielkopolsce?

- a. Gołuchowie
- b. Rydzynie
- c. Śmiełowie
- d. Kórniku

5. Jaką wagę powinien mieć certyfikowany rogal świętomarciński?

- a. do 100 g
- b. między 100 g a 150 g
- c. między 150 g a 250 g
- d. powyżej 250 g

6. Ile jezior naprawdę obejmuje lubuska kraina 500 jezior?

- a. niecałe 400
- b. ok. 500
- c. ok. 600
- d. ponad 650

7. W której miejscowości trasa „Kolej na rower” styka się ze Szlakiem Wiatraków i Jezior?

- a. Lubięcinie
- b. Lipinach
- c. Stanach
- d. Sławocinie



Genialny umysł

Marian Rejewski (1905-1980)

Nie walczył bronią, a raczej siłą swojego umysłu, w czasie wojny uratował miliony ludzi. Jeszcze wiele lat po jej zakończeniu obowiązywała go tajemnica, dlatego przez prawie trzy dekady nikt nie wiedział o tajnej pracy Mariana Rejewskiego, pogromcy niemieckich szyfrów.

autor: **Tomasz Rożek**

Między I a II wojną światową nowoczesna kryptologia bazowała na zaawansowanej matematyce: rachunku prawdopodobieństwa i działaniach na permutacjach. Gdy niemieckie rozkazy i meldunki zaczęto kodować w nieznanym dotąd sposób, potrzebna była kadra zdolnych matematyków, by dowiedzieć się, co się dzieje za zachodnią granicą. Jednym z nich był Marian Rejewski – student, wyróżniający się uczestnik tajnego wojskowego kursu kryptologii.

Rejewski po zakończeniu studiów zaczął pracę w Biurze Szyfrów Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Dla otoczenia on i jego koledzy byli zwykłymi pracownikami uniwersytetu, jednak gdy tylko mieli wolny czas, schodzili do tak zwanego czarnego gabinetu, gdzie mogli o każdej porze dnia i nocy oddawać się pracy nad szyframi. Po dwóch latach ta komórka zakończyła działalność, a najzdolniejsi, w tym Marian, zostali skierowani do pracy w warszawskim Biurze Szyfrów. To właśnie tu przyszło im się zmierzyć z największym przeciwnikiem: Enigmą, czyli skomplikowaną maszyną szyfrującą.

Enigmę stworzono z przeznaczeniem na rynek cywilny, jako urządzenie do szyfrowania korespondencji biznesowej, szybko jednak została ulepszona i zaadaptowana do celów wojskowych przez niemiecką armię. Rejewski znał ogólną zasadę jej działania, ale Niemcy zabezpieczali się dodatkowo i każdego dnia zmieniali tak zwany kod dzienny – codziennie szyfr był częściowo zmieniany i trzeba go było łamać na nowo. Jaki był klucz do Enigmy?

Zaczęto od znalezienia w wiadomościach czegoś charakterystycznego – jakichś powtórzeń lub stałej struktury informacji. Okazało się, że każdy operator Enigmy miał za zadanie na początku wiadomości powtórzyć dwukrotnie trzy dowolne litery. Wiedząc to, Polacy szukali powiązania między kodowaniem znaków. Rejewski wymyślił cyklometr: urządzenie, które wyszukiwało wszystkie możliwe ustawienia wirników, dzięki czemu każdego dnia rano w kilkanaście minut był odnajdywany kod dzienny.

W odpowiedzi Niemcy udoskonalili cały system komunikacji, zmieniając format wiadomości. Wtedy Rejewski postanowił skonstruować bombę – układ sześciu kopii Enigmy poszukujący zależności w zaszyfrowanych depeszach i wynajdujący prawidłowe klucze. Niestety w pewnym momencie polskiego wywiadu nie było stać na dalsze prace. Podjęto decyzję o przekazaniu bezcennych metod dekryptażu i całej dokumentacji wywiadowi angielskiemu i francuskiemu. W Anglii prace nad Enigmą trwały w najlepsze i po wojnie całą chwałę za złamanie niemieckich szyfrów przypisali sobie właśnie Anglicy.



Więcej o losach wybitnych polskich naukowców możecie przeczytać w książce „Akademia Superbohaterów”, wydanej przez Fundację Nauka. To Lubię. Szczegóły na akademiasuperbohaterow.pl.

✉ karty@intercity.pl
☎ 697 048 959

intercity.pl/karty



**Ty dbasz o relacje w biznesie,
my o Twój komfort
w podróży**

PKP INTERCITY

DBAMY O DOBRE RELACJE



sprzedaz@intercity.pl

Skontaktuj się!

**Planujesz event?
Skorzystaj z pociągu
na zamówienie.**

PKP INTERCITY

DBAMY O DOBRE RELACJE

W POLSKIEJ
WERSJI DUBBINGOWEJ
RAFAŁ MAŚLAK

REZYSERIA
SÉRGIO MACHADO I ALOIS DI LEO

ARKA
NOEGO

AHOJ PRZYGODA!

[illegible]

Gullane VIDEOFILMS

SYMBIOSIS
TODAY

globo filme

TELE
CINE



TELE
CINE



OFILME  R

CULTURA *Scienze della cultura e dell'educazione*

NO. 257000
JANERO

BRASILPREV

100

OD 21 CZERWCA TYLKO W KINACH

